

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 pokop. 10 za wiersz petitowy
 lub za jego miejsce. Rekla-
 my po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy-Świat Nr. 21 m. 20.
Ekspedycja główna: Nowy-Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Wielkie magazyny przez J. H. Siemienieckiego.
 Czem jest „nacyjonalizm“, (c. d.) przez Edwarda Bel-
 lamy'ego.

Walka o byt i moralność, przez A. P.

Niewidzialni wrogowie, przez D-ra S. Kamieńskiego.

Listy emigranta.

Głosy: Geszeft konkurencyjny. — Prawo o cudzoziem-
 cach. — Emigracja żydowska. — Zjazd przyrodników w
 Krakowie.

Z kraju, przez J. Nieborskiego.

Korespondencja: Z Łomżyńskiego, przez J. Wrewicza.

Przegląd społeczny: Łódź, Płock, Mińsk gubern., Pe-
 tersburg, Kraków.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Adwokat, przez Juljana Morosza.

W dodatku: Wróg ludu, dramat w 5-u aktach przez Hen-
 ryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 2-gi.

Od redakcyi.

Redakcyja z dniem 8 Lipca przeniesioną
 została na **Nowy Świat 21**. Dla interesan-
 tów otwarta będzie codziennie od godziny
 1-ej do 3-ej.

Ekspedycyja „Głosu“ od 1 Lipca po-
 wierzona została księgarni **T. Paprockiego**
 i S-ki, Nowy Świat N. 41, dokąd też nad-
 syłać należy prenumeratę.

Polecamy czytelnikom naszym świeżo wydane
 dziełko p. t.

Nauka o ziemi, słońcu, gwiazdach

czyli

**Wykład popularny zasad kosmografii
 i kosmogonii**

DLA SAMOUKÓW

napisał M. Heilpern

str. 180, 28 rysunków w tekście i 1 tablica.

Cena 40 kop.

Prenumeratorowie prowincjonalni „Głosu“ ko-
 szków przesyłki nie ponoszą.

WIELKIE MAGAZYNY.

Jedną z charakterystycznych cech współczesne-
 go życia ekonomicznego jest powstawanie w wiel-
 kich miastach, zwłaszcza stolicach, olbrzymich
 handlowych detalicznych. Najbardziej znanymi z nich
 są magazyny paryżskie, mamy zresztą doskonały
 obraz zarówno organizacyi ich, jak i funkcjonowa-
 nia w znakomitej powieści Emila Zoli *Au bonheur
 des dames*, którą polecamy wszystkim, chcącym się
 bliżej z kwestyją obeznać. Pierwsze wielkie ma-
 gazyny zjawily się w Paryżu już za Ludwika
 Filipa, dopiero jednak za drugiego cesarstwa do-
 szły one do dzisiejszego rozwoju. Początki dzi-
 siejszych olbrzymów były bardzo skromne. Maga-
 zyn *La ville de Paris* w r. 1843 zatrudniał 150
 osób, dzisiaj personel *Bon Marché* i *Lowre'u*
 składa się z kilku tysięcy osób. Obrót roczny
 w obu wymienionych magazynach jest prawie je-
 dnakowy, w r. 1889 doszedł on do 130 milionów
 franków (32½ milj. rs. w złocie). Magazyny pa-
 ryżskie sprzedają, jak wiadomo, towary najrozmaitsze
 przeważnie jednak mające związek z ubiorami
 zwłaszcza kobiecymi, oraz przedmioty zbytku.

Magazynom paryżkim nie dorównują co do
 rozmiarów żadne inne. Najpodobniejszymi są
 magazyny amerykańskie. Firma Wanamakera
 przed świętami Bożego Narodzenia miewa do 3,800
 ofycjalistów. Firma Stewarda w Nowym Yorku
 zatrudnia 1500 ludzi, obrót zaś jej roczny docho-
 dzi do 65 milionów franków, zajmuje się ona
 zresztą nie tylko handlem detalicznym, ale też
 i importem towarów z zagranicy.

Zupełnie inny charakter mają wielkie handle
 angielskie, zwłaszcza londyńskie. Należą one
 przeważnie do stowarzyszeń współdzielczych (koo-
 peracyjnych) urzędników cywilnych i wojskowych.
 Co prawda, charakter kooperacyjny zatracił się
 niemal zupełnie, tak że faktycznie są to raczej
 sklepy akcyjne, z tem tylko zastrzeżeniem, że
 akcje należeć mogą jedynie do pewnej klasy
 ludności (urzędników lub oficerów). Zyski z tych
 sklepów dzielą się pomiędzy stowarzyszonych, nie
 stanowią oni jednak nietylko całości, lecz nawet
 większości klienteli. Kupować w sklepach tego
 rodzaju ma prawo każdy, lub prawie każdy po za-
 łatwieniu pewnych formalności w rodzaju zakupu
 biletu rocznego, kosztującego 30 — 90 kop.

Rozmaitość towarów w tych sklepach jest jeszcze
 większa, niż w paryżskich. Sprzedaje się tam
 wszystko: materje, ubiory, meble, perfumy, narzę-
 dzia i instrumenty, biżuterję, książki, węgiel, wi-
 ktuwały, trunki, tytoń, lekarstwa, zabawki, pudry,
 bilety teatralne, nagrobki, jednocześnie też same
 sklepy dostarczają grajków do tańca, zajmują się
 pogrzebami i t. d. Charakterystyczną jednak ich
 cechą, którą zawdzięczają swemu kooperacyjnemu
 początkowi, jest przewaga w ich handlu przedmio-
 tów pierwszej potrzeby.

Administracyja tych zakładów, daleka od rzut-
 kości i hałaśliwej reklamy, cechujących magazyny
 paryżskie, jest wzorową. Pomimo że towary sprze-
 dawane są tam z bardzo małym zyskiem (10—15%),
 dywidenda stowarzyszonych dochodzi niekiedy do
 rozmiarów wprost nieprawdopodobnych. Naj-

ważniejszymi stowarzyszeniami tego rodzaju są:
 1) Stowarzyszenie urzędników cywilnych (*Civil Ser-
 vice Supply Association*), liczące w roku 1889
 8,999 członków stowarzyszonych i 28,063 człon-
 ków dopuszczanych za biletami, kapitał tego sto-
 warzyszenia równa się 8,800,000 fr., obrót zaś
 roczny 44,387,500 fr. 2) Stowarzyszenie współ-
 dziełcze armii i floty (*The Army and Navy coope-
 rative Society*), którego obrót roczny wyniósł
 w r. 1889 — 66,250,000 fr., czysty zaś zysk rów-
 nał się 100% od kapitału.

W innych krajach nie spotykamy równie olbrzy-
 mих handli, jakkolwiek zaczątki ich dają się spo-
 strzedz wszędzie. Z niemieckich zakładów tego
 rodzaju zasługuje na uwagę sklep stowarzyszenia
 oficerów w Berlinie. Kapitał zakładowy tego
 sklepu ma być stopniowo z dochodów umorzony,
 poczem wszystkie zyski obrócone będą na rzecz
 instytucyj oficerskich. Obrót roczny tego sklepu
 dochodził (w r. 1889) do 5,750,000 fr. Z prywat-
 nych handli zanotujemy powstanie „bazaru cesar-
 skiego“ (*Kaiser-Bazar*), świeżo założonego przez
 towarzystwo akcyjne na wzór magazynów pa-
 ryżkich. We Włoszech jest sporo większych
 sklepów, utrzymywanych przez stowarzyszenia.
 Charakter współdzielczy zachował się tu lepiej, niż
 w Anglii, do zysków przypuszczani są wszyscy ku-
 pujący, nie zaś tylko niewielka uprzywilejowana
 ich część. Obroty wszakże rocznie nie przecho-
 dzą tu 1½ milj. franków.

Przejdźmy teraz do ekonomicznego znaczenia
 wielkich magazynów. Wszelki handel jest po-
 średnictwem między wytwórcą a spożywcą. Im
 bardziej oddalony jest jeden od drugiego, a zatem
 im bardziej zanika przemysł drobny, wytwarzający
 na bezpośrednie zamówienia spożywców, a rozwija
 się wielki, liczący na odległe rynki, im więcej spo-
 żywcy żądają towarów, produkowanych w stronach
 dalekich, tym bardziej zwiększa się znaczenie
 pośrednika-kupca. Jakkolwiek jednak z rozwojem
 przemysłu i rozszerzeniem się sfery wymiany
 wzrasta rola handlu, to wszakże zauważyć można
 stałe dążenie do zmniejszenia ilości pośredników.
 Kupcy detaliczni usiłują w miarę możności wcho-
 dzić w bezpośrednie stosunki z wytwórcami, po-
 mijając pośrednictwo kupców hurtowych, fabry-
 kanci ze swej strony również starają się o jaknaj-
 mniejszą liczbę pośredników między sobą a pu-
 blicznością. Rozwój środków komunikacyi i umie-
 jętności korzystania z nich, zawiązywanie stosun-
 ków bezpośrednich z odległymi miejscami wytwa-
 rzania, wreszcie rozwój ogłoszeń — wszystko to
 sprzyja zmniejszeniu liczby pośredników. Wielkie
 magazyny zarówno kapitalistyczne, jak i koopera-
 cyjne, są właśnie jednym z objawów tej dążności.
 Współdzielcze, jakieśmy widzieli, zwracają się prze-
 dewszystkiem ku przedmiotom pierwszego użytku,
 zwłaszcza do artykułów spożywczych, usiłując
 uprzystępnić ich cenę i zapewnić dobroć. Fakt,
 że w początkach przynajmniej zwracają się do
 pewnej określonej warstwy ludności, mającej mniej
 więcej jednakowe potrzeby, ułatwia im zadanie,
 pozwalając zaprowadzić dobrą i niedrogą admini-
 stracyję i uwalniając od kosztów reklamy. Sklepy
 kapitalistyczne zwracają się przedewszystkiem do
 odzieży, mód i t. p. W tej gałęzi handlu panuje
 większa zmienność zapotrzebowania, niż gdziekol-
 wiekbądź, ryzyko jest zatem większe, natomiast

jednak nadaje się ona bardziej do prowadzenia na większą skalę, niż detaliczny handel artykułów spożywczych np., i przeto — przy pewnej rzutkości i pomysłowości — daje możność osiągnięcia dużych zysków.

Jeżeli pominiemy obecnie handel współdzielczy, a zajmiemy się tylko handlem prywatnym, prowadzonym dla zysku, staniemy wobec kwestyj zapasów handlu wielkiego i drobnego i ich prawdopodobnego wyniku. Przedewszystkiem zauważyć musimy, że wielkie magazyny harmoniują wybornie z ogólną tendencją epoki prowadzenia interesów na wielką skalę. Temu dążeniu uległ dziś nie tylko przemysł fabryczny, ale wszystkie wogóle przedsiębiorstwa, a więc zarówno kopalnie, jak i hotele, dzienniki, zakłady pogrzebowe i t. d. Upadek niezależnego przemysłu drobnego w dziale wytwarzania odzieży jest zjawiskiem, umożliwiającem powstanie wielkich magazynów. W tej gałęzi produkcji, jak i w wielu innych, praca domowa w znacznej części pozostała, lecz ci pracownicy nie są już niezależnymi, są oni takimi samymi najemnikami, jak robotnicy fabryczni, bardziej tylko wykonywanymi.

W gospodarce, wytwarzającej towary, t. j. nie przedmioty własnego użytku wytwórcy, najważniejszym momentem jest zbyt, w tej bowiem chwili wytwórca zamienia przedmiot, nie mający dlań żadnej wartości użytkowej, na pieniądź, t. j. na przedmiot użytku powszechnego. Wytwórca, nie mogący zbywać bezpośrednio swego towaru, traci swą niezależność. Przemysł tkacki w Anglii przestał być niezależnym na długo przed wynalezieniem maszyn. Te ostatnie przeobraziły tylko kupca, na rzecz którego tkacze pracowali w domach własnych, w fabrykanta, dającego zajęcie robotnikom w swoim własnym gmachu, stosunek jednak kapitalisty do pracownika nie uległ żadnej zmianie zasadniczej. Kapitalista-fabrykant musi jednak także walczyć o swą niezależność z kapitalistą-kupcem. Dopóki fabrykant ma do czynienia z wielu kupcami drobnymi, potrzebującymi kredytu, przewaga jest po jego stronie, inaczej jednak przedstawia się rzecz, gdy występują na widownię olbrzymie kapitały wielkich magazynów. One to wówczas biorą w swe ręce kierownictwo przemysłu, gdyż one to znajdują się w bezpośrednim stosunku ze spożywcami, są więc, jak się wyraża prof. Mataye u źródła powodzenia, mówiąc inaczej, są one w bezpośrednim związku z trybunałem, wyrokującym, czy czas, użyty na produkcję towaru, był istotnie i w jakiej mierze czasem społecznie

niezbędnym. Przemysł staje się jakby filiją handlu, jego uzupełnieniem. Wielkie magazyny wraz ze swymi warsztatami są handlami i przybierają tę nazwę, jakkolwiek są one zarazem fabrykami. Największy nawet przemysł zginąć musi czoło wobec tych olbrzymich bazarów, których obroty liczą się na miliony i wzrastają jako fale morskie.

Wielkie magazyny mają wiele przeciwników nawet wśród osób, bezpośrednio nie zainteresowanych. Prefekt policyi, Macé w swych dziełach bardzo żywo przedstawił demoralizację, szerzoną przez wielkie magazyny wśród kobiet kupujących. Rzecz to ciekawa, nie możemy się jednak nad nią zatrzymać, odsyłamy więc tylko raz jeszcze czytelników do cytowanej powieści Zoli. Głównymi przeciwnikami wielkich magazynów są, naturalnie, drobni kupcy. Usiłowania ich jednak, dążące do prawnych ograniczeń wielkich bazarów, nie doprowadzają dotąd i prawdopodobnie nie doprowadzą do niczego. Z tego, cośmy powiedzieli już wyżej, domyśleć się łatwo, że wielkie magazyny mają przyszołość przed sobą, że będą one rozwijać się nadal. Czy jednak handel średni i drobny znikną zupełnie — oto pytanie, dla odpowiedzi na które musimy się zastanowić przedewszystkiem: jakie są dobre i złe strony każdej z tych form handlu.

Wielkie magazyny, robiąc ogromne zakupy i to z pierwszej ręki, mogą uczynić je taniej niż drobne. Sprzedaż w nich jest bardziej regularną. Personel względnie do ilości towarów może być mniejszy. Wszystko to umożliwia wielkim magazynom tańszą sprzedaż. Z drugiej jednak strony wielkie magazyny muszą wydawać daleko większe sumy na reklamy, administracja ich jest kosztowna i nieoszczędna, wreszcie w przedsiębiorstwach tak rozległych koniecznym jest specjalnie urządzony dozór, kosztujący również drogo. Zresztą, taniość nie jest wcale jedyną, a może nawet główną przyczyną powodzenia wśród publiczności. Wielki wybór, stałość cen, nagromadzenie w jednym miejscu wszelkiego rodzaju towarów potrzebnych, wreszcie brak drobnego oszukaństwa, cechującego nieraz zakłady mniejsze — są to przyczyny, zapewnijające powodzenie pomimo taniości. Handel drobny na jednak przewagę pod niektórymi względami. Są zawsze towary, które dogodniej jest nabyć w pobliżu, przy kupnie których bogactwo wyboru jest rzeczą nieważną. Śród kupujących są też ludzie, nie chcący poddawać się stalemu regulaminowi, cechującemu wielkie przedsiębiorstwa, życzący, by stosowano się do ich indywi-

dualnych właściwości. Tak np. bogate elegantki zawsze będą wolały zamawiać swe stroje, niż nabywać gotowe, chociażby były one w jak największym wyborze.

Z tego wszystkiego wynika, że wielkie magazyny nie zabiją zupełnie drobnego handlu, jak wielki przemysł również nie może usunąć w zupełności drobnego, jakkolwiek ogranicza znacznie jego rozciągłość.

Na zakończenie słówko o społecznym znaczeniu wielkich magazynów. Oddziaływanie ich jest zupełnie analogiczne do oddziaływania wielkiego przemysłu. Subjekci wielkiego magazynu tak samo nie mogą narzyć o dojściu do własnego handlu, jak robotnik fabryczny nie może ludzi się nadzieją pozostania z czasem samodzielnym fabrykantem. Stanowisko subjekta przestaje być czasem, zład też przeciwieństwo klasowe między właścicielami magazynów a pracującymi w nich — wzrasta.

Po za tem jednak stanowisko subjekta, jako subjekta, może raczej być lepsze w wielkich handlach, niż w drobnych. Administracja jest zwykła, zwłaszcza w sklepach akcyjnych, mniej skąpa, tworzenie instytucji przezorności i t. p., jest łatwiejsze, wreszcie są posady bardzo zyskowne, dostęp do których w zasadzie stoi otworem dla każdego pracującego. W ogóle stanowisko personelu wyższego zbliża się do stanowisk urzędników państwowych, lub kolejowych np., które słusznie są cenione bardziej, niż posady prywatne.

Wszystkie te jednak dobre strony rozwinać się będą mogły wówczas dopiero, gdy solidarność pracujących w wielkich magazynach przybierze określone formy, czego dotąd niema. Pracownik pojedynczy jest drobnym atomem, niknącym wobec potęgi kapitału. Obecnie położenie pracujących wywoływało nieraz słuszne utyskiwania. Surowy rygor, kary za najmniejsze wykroczenie przeciw wprowadzonym formalnościom, kary ściągane tym bezwzględnie, że kontrolerzy korzystają z procentów od kar, wyrzucanie co lato na bruk setek subjektów od razu i t. p., są to rzeczy powszechnie znane.

Wymagania od pracujących są nieraz nacechowane wprost okrucieństwem. Do rzędu takich należy zakaz siedzenia w sklepie, chociażby nawet w chwilach wolnych od zajęć. Zakaz ten wpływa nader szkodliwie na zdrowie, zwłaszcza kobiet, właściciele jednak uważają go za konieczny, nie ulegli nawet głosowi opinii publicznej i wstawianiu dam kupujących. Niezbędną jest też

U ADWOKATA.

W poczekalni siedziało kilka osób.

— Pan adwokat jeszcze z sądu nie wrócił — oznajmiał każdemu po kolei, czarno ubrany lokaj.

Każdy na tę wiadomość się krzywił, ale ponieważ rady żadnej nie było, zasiadał w poczekalnym salonie, wybierając jak najlepsze miejsce.

Codziennie, w godzinach przyjęcia, czekało w tej poczekalni kilka, kilkanaście nieraz osób. Jedni przyjeżdżali karetami, drudzy w butach wykrzywionych, w ubraniu wytartym, zniszczonym przychodzili, odbijając jaskrawo od wspaniałych rzeźbionych mebli, pokrytych pluszem złocistej barwy. Wszystkie warstwy społeczeństwa naszego miały tutaj przedstawicieli. Na białych, smukłych palcach potomków historycznych nazwisk błyskały herbowe sygnety; w olbrzymich, od sufitu do podłogi, zwierciadłach przeglądały się wesołe córki Afrodyty, a wypasiony na procentach pan bankier z miną znawcy w palcach przesuwając bogate portyjery, zgiętym palcem dzwonił w japońskie i staro-francuzkie wazony i cmokał ustami na widok wspaniałego zegara o szczerzłotej tarczy. Po kątach, nieśmiało przysiadali na samym brzeżku krzesel ludzie o twarzy zmęczonej i pokornem, łękliwem spojrzeniu, których bieda na wskroś przejadła, jak rdza żelazo, i zwątlila ich tkanek organiczną;

po szklistej posadzce ślizgali się nieraz ludzie, których nieufnie śledziły spojrzenia reszty zebranych... Jednym słowem przychodzili tu wszyscy.

Nic dziwnego — przecież to był bezsprzecznie najlepszy w mieście adwokat. „Niezwyyczajnym” go zwali, gdyż on nie miał zwyczaju bronionych przez siebie spraw przegrywać...

„Niezwyyczajnym” go zwali, nie tylko przed kratkami sądu. Na każdym polu on zawsze był zwycięzcą. Ludzie go się bali, jak ognia, i chętnie ustępowali mu z drogi, nie czekając, aż on ich odsunie. Przyjaciół nie miał, ale za to pochlebców bez liku, a wrogów zajadłych — tysiące. Wrogiem, jak zwykle, był każdy, kogo adwokat wyprzedził, — a że doszedł wysoko, wyprzedzonych było bardzo dużo, a każdy miał dostateczny jad zapas.

„Ten ma szczęście” — mówiono zwykle o nim. Nikt nie dodał, że on przedewszystkiem miał siłę. Jego umysł potężny, olbrzymie zdolności, szalona praca, talent wymowy — o tem wspomniano tylko w oczy, a za plecami mówiono: „ten ma szczęście.”

A no, może to była prawda. Natura mu dała dużo. Urobiła go z mocnego materiału, giętkiego i podatnego do walki. Dała mu wspaniałą postawę, profil cezara rzymskiego, czarne oczy i orle spojrzenie, rasowe ręce i nogi. Dała mu zdolność łatwego poznawania ludzi. Umiejętność trafiania w słabe strony i obojętność na zdanie gawiedzi on już później sam w sobie wyrobił. Natura mu dała jeszcze usta czerwone, jak krew świeża, głos silny, iście spiżowy; on

usta swoje przyuczył, że jednym ruchem muskułów potrafiły wyrazić, co zechciał; głos tak przedziwnie nastroił, że brzmiała w nim cała gamma dźwięków i modulacji. Natura urobiła go na atlete; — on nic nie zmarnował z jej darów...

Przedewszystkiem tedy miał siłę. Zasadzała się ona na tem, że zawsze sobie jasno zdawał sprawę ze swoich pragnień i chęci, że umiał posługiwać się w porę innymi, oraz sam im się w porę przysłużyć. Miał giętki niesłychanie i bystry umysł, zdolności niepospolite, a sąd o rzeczach jasny i trzeźwy, nie zaślepiany namiętnością żadną. Siebie znał i sądził, jak innych; nie ustawał nigdy w pół drogi, bo wprzód nim się wziął do czynu, rozmierzył siły własne. A nadewszystko — nadewszystko miał w żyłach krew wrzącą, co go pchała wciąż naprzód do czynu; miał niepokonaną wiarę w siebie i wiedział, że kiedy zechce, tę wiarę innym narzuci.

Był on dzieckiem czynów swych własnych; sam siebie zrobił tem, czem był. Nie huściano go w złotej kołysce, nie wieziono do chrztu w karecie. Gdzieś tam, w sandomierskim zaścianku przyszedł na świat w próchniejącym dworcu. Pierwsze lata swego dzieciństwa przeskałał boso po rosie; ale już wtedy towarzysze jego zabaw dziecinnych zawsze wodzem go obierali.

I wodzem pozostał on na zawsze. Wodzem był od pierwszej klasy w gimnazjum; w Szkole Głównej *prowozym* go zwano, nawet panicyki uznawali tę władzę bezspornie, choć chłopak od trzeciej klasy szedł przez życie o własnych

opieka państwa, zastosowanie, do tych magazynów prawa o pracy kobiet i dzieci; francuzka wyższa komisja pracy domaga się oddawania takiego zastosowania, dotąd jednak napróżno.

J. H. Siemieniecki.

Czem jest „nacyjonalizm”

przez

Edwarda Bellamy'ego

(z *Contemporary Review*).

(Ciąg dalszy).

Trzecim rodzajem pobudek, jakie za nacyjonalizmu zachęcać będą do pilności, stanie się żądza potęgi, władzy i publicznego stanowiska, pragnienie być kierownikiem, przewodnikiem, zamiast ulegania przewodnictwu. Wyobraźmy sobie taki system przemysłowy, w którym wszelka pilność większa lub doskonałość pracy nie tylko zapewnią będzie rozmaite pomniejsze i bezpośrednie korzyści pierwszeństwa i przywileju, ale stanie się pewną i jedyną drogą do wszelkich stanowisk władnych, do urzędowych dostojności, obywatelskich zaszczytów i do wyróżnień towarzyskich, których istotnym celem powinno byłoby być otwieranie zawodów talentowi, tak jak nigdy jeszcze otwieranymi one nie były, a to w tym celu, iżby najsilniejsi i najzdolniejsi mogli się znaleźć na czele narodu.

Wydaje mi się rzeczą nieprawdopodobną, iżby w takim ustroju jednakże zaspakajanie materialnych potrzeb każdego osłabiło w ludziach chęć pracy możliwie najlepszej; przeciwnie, można z całą słusznością przypuszczać, iż chęć owa wzmoże się znakomicie w porównaniu ze wszystkim, cokolwiek oglądamy dzisiaj.

Umyslnie zawadziłem tu o sprawę zachęcania do pilności w ustroju nacyjonalistycznym, chcąc nietylko przez to odpowiedzieć na zarzut p. Laveley'a, ile mając na względzie czytelników nieuprzedzonych. Co do wartości jego twierdzenia, że zasada równej zapłaty jest niemożliwa, to najprostszym i najbardziej przekonującym sposobem obalenia go będzie niewątpliwie zwrócenie uwagi autora na ten fakt, że znaczna — jeżeli nie bardzo znaczna część pracy na świecie odbywa się

dzisiaj na podstawach przeciętnej stopy wynagrodzenia. Istnieje, co prawda, wiele gałęzi przemysłu, w których przeważa zasada płacy od sztuki — oraz wiele rodzajów zajęć, w których zapłatę ustanawia targowanie się osobnika z pracodawcą, ale — jak sądzę — jest daleko więcej takich zajęć, (ściśle stosunek nie jest tu rzeczą ważną) zarówno zawodowych, jak i niezawodowych, w których o zapłacie pracownika stanowią nie jego osobiste zasługi ale zwyczaj miejscowy albo też przyjęta w danym powołaniu zasada. Niema przeto pytania, czy zasada płac równych będzie mogła działać; działa ona już dzisiaj.

Stopy wynagrodzenia w rozmaitych zawodach bywa, co prawda, różną, zapłata zaś dozorców i starszych wyższą, niż płaca robotników. Nie utrzymuje się tutaj, rzecz jasna, że nacyjonalistyczna zasada równości gdziekolwiek już rozwiniętą została całkowicie. Oznajmia się tylko, że w znacznej części zajęć przemysłowych wybitniejsi i pospolici pracownicy utrzymują zapłatę równą, niezależną od ich sprawności osobistej, oraz że plan taki uznano w praktyce za dogodny.

Chciałbym w szczególności zwrócić uwagę na ten fakt, że w miarę wyższego organizowania się związków zawodowych, dążą one do przybrania jednakiej stopy wynagrodzenia. Nie uznawac w dążności tej jednego z objawów rozwoju w kierunku nacyjonalistycznej zasady jednakiego dla wszystkich utrzymania, jest to pomijać znamię czasu, aż nadto widoczne. Sposób działania tego szczególnego objawu rozwojowego uwydatni się przed nami, gdy rozważymy, co nakłania członków danego związku do przybierania owej stopy jednakiej? Dzieje się tak prosto dla tego, że całość i zgoda danego związku, a tem samem jego zdolność opiekowania się swymi członkami wymaga jednoci interesów i uczuć ze strony wszystkich, jednoci zaś takiej nie można zapewnić inaczej, jak tylko na podstawie jednostajnej zapłaty. Pracownik zdolniejszy wie dobrze, że zgadzając się na wynagrodzenie równe zapłacie mniej zdolnego, traci coś na tem. Ale uznaje on również, że wspólny zysk, jaki łącznie ze swymi towarzyszami osiągnie on z większej sprawności związku, wynagrodzi go z lichwą. Słowem, dzięki rozmaitym ciosom życia poznał on już głupotę samolubstwa oraz złe strony zbyt ciasnego indywidualizmu. Kiedy wraz z postępem ku narodowemu współdziałaniu nastęrczy się sprawa organizacji, wkluczającej już zawody rozmaite, a w końcu jednej organizacji, ogarniającej sobą

wszystkie zawody, wówczas ta sama niezbędność tożsamości interesów i uczuć ze strony rozmaitych grup pracowników, jeśli tylko organizacja ma istnieć, sprowadzi niechybnie jednostajność wynagrodzenia we wszystkich zawodach, przyczem mniej ponętne zrównane będą z bardziej ponętnymi przez zmniejszenie liczby godzin. Wszelka inna próba urzeczywistnienia społeczności współdziałającej na jakiegokolwiek innej podstawie zawiędzie najnieuchronniej, a to dzięki niezgodom i wzajemnej zazdrości rozmaitych zawodów. Prawda, że nacyjonalizm posuwa się jeszcze dalej, żądając aby zarzucano zupełnie wszelką myśl płacy zarobnej oraz aby uznano zasadę jednakiego utrzymania dla wszystkich bez względu na zdolność lub niezdolność, byłoby tylko domagano się pracy od wszystkich, którzy są do niej zdolni. To jednakże byłoby tylko krokiem dalszym w rozwoju tej samej myśli, która i dzisiaj już popycha pracownika zdolniejszego do zgadzania się na zapłatę mniej zdolnych, w celu zapewnienia sobie większych zysków ostatecznych.

Słabi, chorzy oraz ludzie, dla jakiegokolwiek bądź powodów do pracy niezdolni, włączając tu znaczną liczbę kobiet, będą musieli, tak samo jak to było dotąd, być utrzymywani, częstokroć nawet zbyt krownie, z zarobku jednostek silnych i zdolnych. Za sprawą zasady utrzymania równego dla wszystkich, pomoc, okazywana im, uległaby tylko pewnemu ujednostajnieniu i systematyzacji; ogólna jej wysokość mogłaby się być nawet nie powiększyć, gdy tymczasem nieobliczony byłby istotny zysk w zakresie sprawności przemysłowej dzięki poczuciu zupełnej solidarności ludzkich interesów oraz dzięki wyłaniającemu się duchowi bezstronności.

Dobrze byłoby zauważyć właśnie tutaj, że rozumowanie na korzyść narodowego ustroju współdziałającego, domagającego się jednostajnych materialnych warunków dla wszystkich, przedstawia dwie strony: moralną i ekonomiczną. Nacyjonalisci nie tylko utrzymują, że równość taka była by sprawiedliwą, gdyby nawet nie była korzystną, ale z równą stanowczością twierdzą oni, iż była by ona korzystną nawet wtedy, gdyby sprawiedliwość jej nie wymagała. Pod tym względem nacyjonalizm podobnym jest do bociana. Nie tylko posiada on dwie nogi, ale może stać na którejkolwiek jednej z nich.

Dla tych, którym poszanowanie siebie samego nie będzie dostateczną pobudką prawości, Benjamin Franklin wynalazł zasadę: „Uczciwość jest najlepszą polityką.“ Osoby zaś, przyzwyczajone

siłach. Młodzież hasło ulubionego chłopaka przyjmowała od razu za swoje i na głos jego szła za nim posłusznie, jak dzieci. Szybkim krokiem zrobił karierę. Nie szukał niczyjej protekcji, nie wycierał przedpokojów niczych, nikogo też o pomoc nie prosił. Śmiało — za oczy mówiono: zuchwale — od razu sięgnął po sobie należne miejsce. Gdy po raz pierwszy przed kratką stanął, gdy po raz pierwszy rozbrzmiał po sali ten głos spiżowy, głęboki, dźwięczny, — gdy popłynął, jak bystra woda, potok wartkiej, porywającej wymowy — słuchacze osłupieli na razie...

Takiego wśród prawników nie było. Nie brakło tam palestrantów o ciętej mowie, co przeciwnika umieli oplatać siecią wywodów mocnych a giętkich, jak drut stalowy, ale ten mówił inaczej. Oni podkopywali gmach w jego posadach, ten, niby pięścią Tytana druzgotał z góry — i gmach się rozpadał na gruzy. Rezultat był może jednaki; ale tamci pracowali, pod ziemią zakładając kunsztowne podkopy; ten zaś z nieprzepartą siłą otwarcie pędził do celu.

Nim ochłonięto ze zdziwienia, nim zdanie wyrobiono o przybytku, ten już sobie nazwisko wyrobił, już zyskał chwałę i poklask tłumów. „Ma szczęście” powtarzali jedni za drugimi i chcąc z tego szczęścia skorzystać — do szczęśliwca cisnęli się ludzie.

Gdy dobrze stanął na nogach i poczuł pod sobą grunt mocny, twardy, grunt, który mógł utrzymać jego potężną postać i szczęście jego, pan adwokat rozejrzał się w koło. Poszukał

umiejętnie żony, umiejętniej jeszcze przebrał stosunki — otworzył salon, urządził miesięczne przyjęcia — poczuł się panem położenia.

Doszedł — już mu wszystko było wolno. Miał tedy poklask tłumów, uznanie ludzi rozumnych i, rzecz prosta, nieprzyjaciół krocic, co o nim niestworzone wymyślali rzeczy, ale je powtarzali tylko na ucho. W oczy pana adwokata wielbiono... Przecież to już dziś była potęga!

To też wszyscy się cisnęli do niego i codzien poczekalnia była pełna!

Dzisiaj długo coś siedział na sądzie. Czekaający niecierpliwili się. Dwie panie zaczęły z sobą rozmowę; jakiś pan wytwornie ubrany nie spokojnie po pokoju chodził; inny znowu przeglądając jakieś papiery i przebiegł, bystrem okiem po obecnych rzucał od czasu do czasu...

Znów zadzwieczał u drzwi wchodowych dzwonek i za chwilę do saloniku weszła młoda kobieta. Widząc zebranych, instynktownie w tył się cofnęła — ale, przemagając odrazę, próg przestąpiła i siadła na pierwszym z brzegu krześle...

Wszystkich oczy zwróciły się na nią.

Za jej wejściem powiała jakaś groza. Kobieta młoda, lat dwudziestu może dziewczyna, była blada, jakby ani jedna krwi kropla nie pozostała w jej twarzy. Rysy klasyczne były jakby z marmuru wykute; zda się twarz ta, wspniale piękna, skamieniała pod wpływem bólu strasznego. Usta czerwone i pełne jak kwiat granatu, spalone były gorączką i w pół otwarte chwytaly powietrze, jakby go piersiom zabrakło.

Czarne oczy patrzyły dumnie, śmiało, z wyrazem niezmiernej boleści, ale zarazem niemal wyzwania... Brwi, jakby tuszem nakreślone, odciły się na śmiertelnie bladym czole; włosy, jak heban, spadały z kształtnej głowy splecione w jeden warkocz ogromny, który teraz prawie ziemi dotykał. Czarna, kaszmirowa suknia obcisła pysznie rozwinięte kształty; taki model malarz płaciłby na wagę złota i stworzyć mógł arcydzieło...

Dziewczyna mieniła się pod ciekawymi spojrzzeniami tych natrętów, w poczekalni siedzących. Jej się zdało, że z nich każdy od razu w jej twarzy czyta wstyd, który tak niespodzianie spadł na nią... Ona temu nie była winna, a jednak dziś, jutro, nazwisko jej będzie w ustach wszystkich. I zdało jej się, że ci zebrani tu w poczekalni dają jej przedsmak tych wrażeń okrutnych, co już nadal będą jej życiem...

Przecie oto z dnia na dzień wyrzucaną została za nawias, wykluczaną z grona cichych kółek rodzinnych. Dziś, mógł jej dawny znajomy przejść obok, nie zdejmując kapelusza, a ona nie miała prawa obrazić się za to. Kobiety odwróciły się od niej; a jeśli która została dla niej życzliwą, to czarnowłosa dziewczyna o tem już wiedzieć nie mogła. W takich razach bezpieczniej samej się cofnąć, niż czekać, aż inni się cofną...

Och! ta chwila, ta chwila straszna w której wyczytała w pismach wiadomość o zbrodni dzieciobójstwa w jednym z prowincjonalnych miast, a przy tej lakonicznej wzmiance nazwisko uwię-

do spoglądania na swoich bliźnich głównie w zamiarze korzystania z nich, mogłyby z pożytkiem mieć zawsze w pamięci to, że we wszelkim interesie najlepszym „najlepszą polityką jest braterstwo.“

Pan de Laveleye jest o tyle uprzejmy, iż zaznacza, że „porządek bardzo podobny do tego, jakiego domaga się p. Bellamy,“ znanym już był kiedyś ze swojej wielkiej sprawności. Tak było np. w Peru za Inków i w Paragwajskich misyjach jezuitów. Dawna cywilizacja Inków, jako jedyny pomnik czegoś takiego, co przypomina organizację przemysłu na stopę ogólnonarodową, jest istotnie bardzo godną badania; ale znajdując, iż stanowi ona porządek bardzo podobny do nacjonalizmu, p. Laveleye myli się chyba cokolwiek. Tak dobrze peruwiański jak i paragwajski system był najdoskonalszym rozkwitem życzliwego despotyzmu, gdy tymczasem nacjonalizm dąży do wcielenia zasady równości demokratycznej, do wniesienia w dziedzinę przemysłową i ekonomiczną idei praw równych, wyrażanej dotąd jedynie w zakresie politycznym. Trudno byłoby znaleźć przeciwieństwo bardziej rażące. System peruwiańczyków i jezuitów przedstawia nam najwyższy rozwój tego, co może dziać się dla dobrobytu ludzi ojcowiska zasada rządów; nacjonalizm zaś pragnie wykazać, co działaniem być może za sprawą zasady braterskiej. Słowem, przeciwieństwo dotyczy tu ojcostwa i braterstwa, despotyzmu i równości.

Czyliż mogłoby być ono bardziej zupełnym?

Co do drugiego artykułu p. de Laveleye'a, umieszczonego w marcowym zeszycie Review'a, to nie wiem, czy powinienem nań odpowiadać zgoła, gdyż, mówiąc ściśle, nie stosuje się on ani do mnie, ani do moich założeń. Mógłbym go być przeczytać, nie podejrzewając, że autor ocenia w nim poglądy kiedykolwiek bądź przeze mnie wypowiedzane, gdyby nie to, że wymieniono mnie tam z nazwiska. Rozpoczyna on rzecz swoją od krótkiego ogólnego przeglądu wszystkich teorii i eksperymentów społecznych, — od Platona aż do dni naszych.

W spisie swym umieszcza on zarówno społeczność, opartą na beżeństwie, jak i na wspólności kobiet, na Słowie bożem, jak i na odrzuceniu Boga, wymienia komunizm chrześcijański pierwszych uczniów, oraz naturalizm Rousseau'a, oparty na niewolnictwie wojskowy ustrój spartański oraz nowożytny ideał społecznej i przemysłowej istności, wojskowe i religijne bractwa wieków średnich, jezuityzm Loyoli i shakeryzm matki Anny Lee.

zionej sprawczyni. Nie rozpisywano się nad tem, co przecież codzień się zdarza...

W pierwszej chwili myślała, że to tylko podobieństwo nazwisk. Ogarnął ją tylko niepokój straszny. Rzucając najpilniejszą robotę, pobięła natychmiast do biura telegraficznego, zapłaciwszy odpowiedź, która nadeszła wkrótce, straszna lakonizmem swoim: „prawda — list w drodze“.

Pamiętała ona dotąd każde słowo tego ohydliwego listu, w którym matka uczennicy jej siostry, ta matrona, której powierzyła dziecko niewinne, obrzucała je obie błotem z rynsztoka, nie szczędząc najdotkliwszych wymówek... Z siebie odpowiedzialność zrzucała wszelką... I tamto było zwykłą historią. Do bogatej panią wzięto nauczycielkę. Trochę straszyla jej piękność, ale w domu nie było infanty. Starsza siostra powierzyła dziewczynę i przez dwa lata był spokój święty. Aż wreszcie czarna dola dziewczyny przyniosła w dani jej chlebobawczyni wnuka z zagranicznej szkoły. Chłopak, jak złoto, miał serce na ręku... Panią była rozkoszna i zachwycał się nią panicz młody... A wysłany był zagranicę, aby zapomnieć o swej kuzynce, której wszedł w drogę, gdy się partyja świetna znalazła... I jego trzeba było ożenić, aby chlębę rodzinie przynosił; tymczasem kokietka wabiła go znowu do siebie... To też babka przez szpary patrzyła na zalecanki do młodej nauczycielki. Że tam ona później popłacze... i cóż wielkiego, zapomni, a chłopak tymczasem oderwie się do reszty od tamtej.

Stronniczy wszystkich tych, na pozór bardzo odmiennych i niezgodnych u celu ideałów i dążeń, są powiada on, w rzeczy wszysej komunistami; dowodzi też, że cokolwiek prawdziwym jest w odniesieniu do jednego z owych pomysłów albo reformatorów, prawdziwym też jest w stosunku do wszystkich.

Bezwątpienia pochlebia, mi zmieszanie mego nazwiska z Platonem i ja też z przyjemnością byłbym, oglądał siebie w owej nadzwyczaj złożonej „fotografii“ wielkości, gdybym mógł tam odnaleźć choć jeden rys mojej fizyognomii własnej.

Przypuszczając widocznie, że zdobył się na jakieś szerokie uogólnienie p. de Laveleye poczyną dalej dzielić swoich domniemanych, „komunistów“ na dwie klasy: tych, co uwierzyli w braterstwo, i tych, co wierzą w równość. Co do mnie, to wraz z większością ludzi uważałem braterstwo i równość za rzeczy bardzo bliskie. Braterstwo nazwałbym kwiatem równości, zaś równość gruntem braterstwa. P. de Laveleye powiada jednak, iż dwa te pojęcia nie tylko, że nie są nierozdzielne, ale że są one wprost przeciwotworne, że pomiędzy obydwoima istnieje przepaść. Ci, którzy uwierzyli w braterstwo, są, podług niego, idealistami zanadto dobrymi jak dla tego świata, ci zaś, którzy opierają wiarę swą na równości są materyjalistami, zbyt dla nowego świata poziomymi; to też pomiędzy temi dwiema stronami żadna zgoda nie jest możliwą. W taki to sposób p. de Laveleye przygotowuje grunt dla własnej utopii, gdyż trzeba wiedzieć, że ma on również swoją utopię własną.

Zanim jednakże zwrócimy się do niej, należy uwzględnić tu parę punktów innych. Nie warto chyba tracić ani chwili czasu w obronie „Looking Backward“ przed zarzutami wspólności żon, przymusowego ateizmu oraz nieuznawania różni moralnych. Jakkolwiek p. de Laveleye dosyć wyraźnie obarcza mię tymi oraz wieloma innymi zarzutami, to jednak nie sądzę, aby czynił to z przeświadczeniem. Jestem tu tylko ofiarą wspaniałego uogólnienia.

Znajduję wszakże w artykule jedno miejsce gdzie krytyk mój występuje o tyle wyraźnie, iż godzi się dać mu odprawę. Powiada on „Pan Bellamy... opiera swój system na zasadzie: od każdego podług jego sił, każdemu podług jego potrzeb.“ Otóż p. Bellamy z największą pewnością nie mówi nic podobnego.

Jeżeli zdanie: „od każdego podług jego sił“ oznacza tylko, że chociaż w imię honoru i moralności powinien się swoją uważać w miarę swych obo-

wiązków, zaś słabość swych bliźnich i potrzeby za święte prawa do ich usług, to smutno mi, gdy pomyślę, iż p. de Laveleye tak dalece różni się od wszystkich wogóle moralistów, że aż zasady owej nie uznaje. Lecz jeżeli zechce on, utrzymywać jak to zdaje się być widocznym, że ja wygłosiłem podobne twierdzenie nie tylko jako prawo moralnie obowiązujące lecz jako praktyczną podstawę określania rozmaitych stopni usług, jakich się od jednostek domaga i rozmaitych stopni spożycia, na jakie pozwalają się będzie jednostkom, to bardzo, bardzo dalekim jest od prawdy. Zamiast hasła „od każdego podług jego sił, każdemu podług potrzeb,“ — „nacjonalizm“ głosi inną zasadę: „od każdego równo, każdemu równo.“ Zamiast niepewnej, nie dającej się sprawdzić zasady „usług“, zmieniającej się z każdą jednostką, służba ograniczoną zostaje terminem stałym i równym — zupełnie tak, jak w niektórych krajach, służba wojskowa. Z drugiej strony zamiast bezładnego, albo zmiennego spożycia, wszystkim wyznacza jednostajny kredyt na ich utrzymanie. Zdaje się, iż niema tu nic niejasnego lub niepewnego. Ciekawa rzecz, w jaki sposób p. de Laveleye byłby usprawiedliwił swoje tak sporne przedstawienie sprawy w tym właśnie punkcie, który, jak oznajmia on, ma być tak znamioną cechą komunizmu i na którym opiera się całe jego dowodzenie.

(D. c. n.)

Walka o byt i moralność¹⁾.

Walka o byt powstaje wskutek niedostateczności środków do życia dla jakiejś danej grupy i *eo ipso* musi się kończyć zgubą jednej jej części, ażeby pozostała mogła się utrzymać przy życiu. Wynik ten nie zależy bynajmniej od formy walki o byt i cechuje ją zarówno wtedy, gdy jeden osobnik nastaje wprost na funkcje życiowe drugiego,

¹⁾ Streszczono tu XI rozdział pracy S. Jużakowa p. t. „Socjologiczneskie etudy“ 1891 r. Autor jest jednym z wybitniejszych socjologów i publicystów ruskich. Książka jego zawiera szereg szkiców o czynnikach pierwotnych, przyrodniczych w społeczeństwie i prócz tego dosyć trafną krytykę poglądów t. z. subiektywistów ruskich.

bym ciebie zgubiła... Dziś ja tylko zemsty pragnę... Och Wando! Wando moja, nie daj ty mnie zawlec do tej sali sądowej, przed oczy tłumu, bo oszaleję... przebac. Wando, Wando moja ty dumna, siostró ty moja, ratuj mnie — pomóż zrzucić ten ciężar przeklęty, a jeśli możesz, to przebacz...“

Wanda list ten na pamięć umiała. I teraz go miała przy sobie... Miała też jeszcze coś innego, — płaską, małą fłaszeczkę a w niej trochę białych kryształków... Teraz przyszła do najslawniejszego adwokata, aby pomścić tę siostrę rodzoną. Nie! ona umrzeć tak nie powinna; jeśli umrze, to pierwej się zemści... pierwej tem błotem, co je obryzgali, pełną garścią w twarz rzuci tamtych, co nadużyli ufności dziecka, a potem opuścili ją podle... Zemsty! bo tak każe sprawiedliwość, niech aby jeden karę otrzyma...

Wanda rozejrzała się w koło. Gabinet sławnego adwokata zamknięty był szczelnie do tej pory. Jeszcze nie wrócił... Co znaczą te spojżenia, co tak się po nad nią krzyżują, czyż już wszyscy o tej sprawie nieszczęsnej się dowiedzieli, że oczu z niej nie spuszcza? udzielają sobie uwag wzajem... to o niej mówią, o niej wyraźnie...

(D. c. n.)

Rzeczy zaszły dalej, niż tego pragnęła czcigodna matrona, opiekunka młodego dziewczęcia... Bóg jeden wiedział, jak było, kto zdradził tajemnicę strzeżoną — dość, że zjechał sąd na miejsce, odkopano dziecinny trupka ze śladami śmierci gwałtownej, a jako winowajczynię, pani domu wskazała bez wahania nauczycielkę młodą...

Nim jeszcze ją zabrano z tamtąd, oszalała z bólu dziewczyna zdążyła do siostry napisać... „Ratuj mnie albo pomścij, — pisała w szalonej rozpacz — myśmy teraz obie zgubione, bo im podobano się użyć mnie za posłuszne narzędzie... Ja ciebie w przepaść pociągam, bo oni mnie poświęcili... Przysięgam ci na wszystko, co święte, na moją cześć zdeptaną, że moje ręce czyste. Kto to zrobił? ja nie wiem... jam wtedy była nieprzytomna, a gdy wreszcie przyszła do siebie, powiedziano mi, że dziecko nie żyje... Onoby im zawadzało, więc z drogi je sobie sprzątnęli, a teraz mnie obwiniają... I ten... co się mężem zwał moim, co przyrzeczeniem jedynie powstrzymał mnie od zwierzenia się tobie... ten, którego ja ukochałam.. ten przecie mnie pozwolił uwieźć... Siostró, ratuj mnie albo pomścij... Mnie już tylko jednego potrzeba, niech oni ci wyjedną pozwolenie widzenia się ze mną i niechaj ci dostarczą trucizny. Nie bój się, nie odmówiaj ci tego... Nadto się boją moich zeznań, a ja ich oszczędzać nie myślę... Pokaż list mój adwokatowi; opowiedz mu całą historję, jeżeli dla mnie nie ma nadziei, nie mam po co żyć dłużej... Czemu tego nie zrobiłam wcześniej — nie była-

jak i wówczas, kiedy tylko pochłania środki niezbędne dla innych.

Z drugiej jednak strony etyka i zmysł moralny potępiają działalność szkodliwą dla bliskich. Czyli, że walka o byt i moralność w życiu społecznym są czynnikami znośnymi się wzajemnie — zwycięstwo jednego jest zarazem porażką drugiego. Znamy mniej więcej przyczyny i przejawy walki o byt. Lecz czemuż jest moralność? Co ją cechuje? Zkąd ten antagonizm nieubłagany pomiędzy pierwszą a drugą — antagonizm całkiem beznadziejny, zdaniem niektórych „trzeźwych“ filozofów, lecz nie mniej przyrodzony społeczeństwu, dopóki to ostatnie żyje i postępuje? Trudno nie przyznać zagadnieniom tym wielkiej doniosłości w dziedzinie społecznej.

Autor traktatu o „Najnowszych teoriach etycznych“¹⁾, zatrzymując się nad pojęciem sprawiedliwości powiada, iż jest ona w społeczeństwie „niezmiennym prawem a coraz to zmieniającą się t. j. bieżącą zawartością“. Jest to myśl trafna i sądzę, iż da się zastosować nie tylko do samej sprawiedliwości, lecz zarazem — do całej sfery norm etycznych. Znamy dziś kilka teorii moralności: utylitaryzm (Bentam, Fourier, Mill), dalej intuicyzm, ewolucyjnizm i racjonalizm: wszystkie istniejące jednocześnie stanowią jak gdyby różne fazy rozwojowe jednego wzoru, wszystkie różniące się zawartością, treścią bieżącą — są jednak wyrazem prawa niezmiennego. Co prawda, ta bieżąca treść jest najistotniejszą częścią moralności; lecz obecnie zajmują nas kwestyja wzoru ogólnego, chcemy sobie odpowiedzieć na pytanie: czemu jest moralność wogóle?

Zpśród wielu innych twierdzeń, to iż „moralnem jest to co odpowiada naszym przekonaniom“, dość często bywa powtarzaniem. Nie trudno jednakże spostrzedz, iż określenie takie bynajmniej kwestyji nie wyjaśnia. Istnieje cała sfera przekonań, które z dziedziną moralności nie mają nic wspólnego. Jestem np. przekonany, że posuwając się ku zachodowi o 15° powinienem uregulować zegarek cofnąwszy go o 1 godzinę. Postępek taki jak wiele podobnych, płynących z przekonań — sądowi etyki nie podlega. Oczywiście więc tak ogólnikowo wypowiedzianemu określeniu moralności zbywa na jakichś zasadniczych pierwiastkach

Gdy będziemy porównywali kierunki moralne, (pojęcie cnoty) rozmaitych epok i społeczeństw, to przekonamy się, iż odpowiadają one potrzebom tych ostatnich w danym stadyum. Pojęcia te i instynkty, powołane do życia całą przeszłością grupy, są koniecznym warunkiem istnienia, jej w teraźniejszości. Rozpatrzmy doktryny moralne, panujące w rozmaitych epokach, a przekonamy się, iż podstawowe ich prawdy są poproszą przesłankami, których logiczną konsekwencyją jest wyznający je taki lub inny ustroj społeczny.

Oto np. pierwotne rodziny i rody tworzą zaczątki liczniejszego społeczeństwa; oczywiście, iż społeczeństwo takie, składające się z rodzin pojedynczych, będzie wyznawało zasady zabezpieczające też byt rodowy. Istotnie widzimy, że takie, a nie inne zasady stanowią zawartość jego „praw moralnych“. Nakazują one „czcić ojca i matkę swoją“, „nie cudzołożyć“. — Z temi najwcześniejszymi prawami moralnymi spotykamy się we wszystkich społeczeństwach pierwotnych i łatwo zrozumieć, iż są one *niezbędnym warunkiem, podstawą ich uspołecznienia*. Na tym samym szczeblu rozwoju społecznego spotykamy pierwsze bezpośrednie ograniczenie walki o byt wśród członków gromady — „nie kradnij, nie zabijaj, nie dawaj fałszywego świadectwa“. Oczywiście, iż *prawa te są podstawą istnienia każdego społeczeństwa*²⁾.

Dla tego ta opieka, roztaczana nad rodziną, oraz takie pierwotne ograniczenia walki o byt — stanowią cechę wspólną pojęć moralnych *wszystkich społeczeństw*, są to jak gdyby dwa zasadnicze pierwiastki moralności.

Inne zasady (pojęcia cnoty) różnią się już znacznie, stosownie do ustroju i trybu życia każdego społeczeństwa. Tak w społeczeństwach teokratycznych, prócz wymienionych wyżej zasad naczelnych, rządzą normy religijne, dogmatyczne. Gromady znowu, tworzące związki wojenne, wysuwają na plan pierwszy cnoty praktyczne, jak męstwo, solidarność, wytrwałość lub dumę wobec zwycięzcy, poświęcenie, miłość ojczyzny. I jak-

kolwiek zasady te nie zawsze bywają ujęte w formy przepisów ścisłych, to jednak każdy zgodzi się, iż stanowią one zawartość praw moralnych wielu społeczeństw.

Gdybyśmy w ten sposób zbadali kolejno rozmaite systematy moralności, to byśmy się przekonali, iż są one wszystkie *zformułowaniem zasad, na których opiera się lub powinno się opierać uspołecznienie*, wszystkie stawiają na wysokości prawa bądź istniejący, bądź pożądany porządek stosunków społecznych; wszystkie mają na względzie *bądź realne, bądź idealne podstawy uspołecznienia*, ponieważ kierują postępowaniem osobnika w społeczeństwie, w myśl stosunków tego lub innego ustroju.

Stoimy więc wobec poszukiwanego wzoru etycznego: *Moralnem jest wszystko, co odpowiada realnym lub idealnym zasadom uspołecznienia; niemoralnem, zaś wszystko, co się im sprzeciwia*. Określenie takie oczywiście musi obowiązywać w całej dziedzinie zjawisk etycznych: zarówno w postępowaniu względem innych, jak w tworzeniu ideałów moralnych, jak wreszcie w wyrabianiu moralnych czyli społecznych instynktów.

Jeżeli definicyja nasza jest prawdziwą, to za postęp moralny należy uważać rozwój współzależności pomiędzy osobistymi pojęciami i cechami osobników, a podstawami uspołecznienia z jednej strony, z drugiej zaś rozwój samych tych podstaw, samych stosunków społecznych, społecznego ustroju. Postęp moralny jest w ten sposób sprawą dwustronną, jakkolwiek łatwo dowieść, że obie strony warunkują się wzajemnie, że potęgowanie się dążności moralnych jest w związku z możliwością ich urzeczywistnienia.

Winniśmy więc pamiętać, że każde rozwijające się moralnie społeczeństwo: po 1) zmienia swe poglądy na obowiązki swych członków, po 2) potęguje w wielu uczucia, nakazujące postępowanie zgodne z tymi obowiązkami i po 3) poglądy te i uczucia normuje według podstawowych zasad uspołecznienia.

Jeżeli więc rozwój moralności *jest przystosowaniem warunków życiowych do wymagań społecznego istnienia, to stopień tego rozwoju stanowi najlepsze kryterium rozwoju społeczeństwa wogóle*.

Wszystko, co stoi w sprzeczności z rozwojem moralności, sprzeciwia się tem samemu rozwojowi społecznemu wogóle. Pojęcie o wyższym i lepszym ustroju społecznym wyklucza z konieczności wszystkie tego rodzaju czynniki.

Możemy więc teraz przewidywać, jaką będzie odpowiedź na zajmujące nas pytanie. Ponieważ, jak wiemy, walka o byt i moralność są to zjawiska wzajemnie się wykluczające, więc, oczywiście, pierwsza musi być uważana za czynnik przeciwspołeczny. Panowanie jej w społeczeństwie musi świadczyć o jego niskim stanie; wyrugowanie zupełne — postawi społeczeństwo na idealnych wyżynach rozwoju.

Konsekwencyje te musimy wyprowadzić z naszej analizy moralności, oraz antagonizmu pomiędzy nią a walką o byt. Sądzimy zaś, że dostatecznie uzasadniliśmy obie przesłanki.

Prastary czynnik rozwoju organicznego — walka o byt — cechował długie okresy istnienia człowieka przedhistorycznego. Pierwsze zawiązki życia gromadzkiego, pierwsze między-ludzkie sojusze — były, jak to widzieliśmy, wypowiedzeniem mu wojny na śmierć i życie. Gdzie tylko zjawiła się gromada istot ludzkich, same z konieczności powstawały owe pierwotne, elementarne pojęcia moralności. Obejmowały one początkowo zakres bardzo szczypliwy, jak wąską też była sfera powołujących je do życia między-ludzkich stosunków. Stopniowo jednak wykluwają się coraz to nowe, liczniejsze zasady. To, co obowiązywało w rodzinie — zaczynało obowiązywać na zewnątrz jej. Cześć dla rodziców przeszła w cześć dla starych, opieka nad „swoimi“ w uznawanie praw „obcych“. Nie trudno zrozumieć, iż w okresie tym walka o byt przestaje toczyć się wśród członków gromady, lecz toczy się bądź między uspołecznioną już a tem samem silniejszą grupą a osobnikami po za jej obrębem stojącymi, bądź też między oddzielnymi grupami.

Tu jeszcze czynnik organicznego rozwoju oddaje swoje usługi: doprowadza bowiem do konieczności uspołecznienia. Lecz z chwilą, kiedy dobór przyrodniczy ustępuje miejsca doborowi historycznemu, zwycięstwo czynników społecznych staje się coraz widoczniejszym.

Nie możemy tu krok za krokiem śledzić, jak kolejno występowały coraz to nowe a potężniejsze siły społeczne, jak rozwijały się normy etyczne od elementarnych zasad aż do teoryj ideału społecznego.

Kolejno moralność opanowywała najrozmaitsze sfery życiowe.

Powstawały pojęcia bliźnich, rozszerzały się sympatyje z należącego do jednego rodu na człowieka wogóle. Ustalono pogląd na niemoralność wszelkiego ucisku i eksploatacyi, wykazano wreszcie pojęcie wzajemności praw i obowiązków. Moralność rodzi poczucie sprawiedliwości, polegające na uznaniu praw każdego.

Samo zaś pojęcie prawa w rozwoju historycznym rozszerza się coraz bardziej, aż wreszcie doprowadza do zasady *równouprawnienia*.

Równouprawnienie jest właściwie negacyją wszelkiej walki o byt, ponieważ uznać wszystkich za równouprawnionych znaczy każdemu dać jednakie prawo do korzystania z dóbr posiadanych przez społeczeństwo; nie ma tu miejsca dla walki o byt.

Widzimy, że obraz zapasów pierwiastku etycznego z tą ostatnią jest zarazem historiją wznoszenia się i rozwoju społeczeństw. Jednakże potęga, rugująca ze stosunków między-ludzkich pierwiastek walki, nie zawsze odnosiła nad nim zwycięstwa. Można powiedzieć, że zwycięża na ogół; historia jednak i antropologia dostarczają dowodów tryumfu wroga kultury. Wiele zwyczajów i instynktów, występujących zwłaszcza w chwilach zwaśnienia, lub przejawiających się w stosunku silnych do słabych, świadczy że walka o byt wycisnęła swe piętno na organizacyi człowieka. Pamiętamy również, że ten przedspołeczny a, potężny wróg zdruzgotał i zniszczył do do szczytu nie jedną cywilizacyję, zmieniając w martwe pruchno czynne niegdyś lecz skazane na zagładę systematy etyczne.

Dotychczasowe koleje tej walki, gdzie mimo wielu wyjątków na ogół zwyciężał pierwiastek etyczny, rzucają też światło na przyszłość społeczeństw: oczywiście, iż pod groźbą własnej zagłady muszą one dążyć naprzód w tym samym kierunku. Czy jednak można twierdzić napewno, że rozwój ten zakończy się zupełną porażką walki o byt, czy też może zwycięży ona i zapanuje znowu prastary, jaskiniowy tryb stosunków?

Rozstrzygnięcie tej wątpliwości zależy nie tylko od tryumfu wyższych, etycznych pobudek nad atawistyczną walką o byt. Opiera się ono przede wszystkim na pomyslnem unormowaniu stosunku naszych potrzeb życiowych do środków ich zaspakajania.

A. P.

NIEWIDZIALNI WROGOWIE.

1) *Cabadé*. Leçons sur les maladies microbienes. Paris. 1890.

2) *S. Arloing*. Les virus. Bibliotheque scientifique internationale. Paris. 1891.

I.

Gdyby Schopenhauer¹⁾ żył jeszcze, to z pewnością znalazłby nowe potwierdzenie swych pesymistycznych teoryj w owej codziennej, nieznającej przerwy lub spoczynku walce, jaką człowiek — korona stworzenia, — toczyć musi z istotami, dla siebie niewidzialnymi, istotami, których większość ludzi nie podejrzewa istnienia, a które jednak co chwila stawiają życie i zdrowie człowieka w strasznie niebezpieczeństwie. Jak śmiało mógłby on nazwać krzyżującym absurdem twierdzenia optymistów o tem, że świat nasz jest najlepszym z możliwych, gdyby podejrzewał nawet całą wzniosłość swego twierdzenia, że „świat ten jest zbiorowiskiem udreżczanych i trwożonych istot, które tylko dzięki temu istnieją, że jedna drugą zjada, gdzie każde zwierzę jest żyjącym grobem tysięcy innych, a istnienie jego jest łańcuchem śmierci męczenników!“

Tak, rzeczywiście, co chwila giną śmiercią męczennicką miliony istot; tylko dzięki ich zagubieniu istnieje może człowiek i, rzeczywiście, każdy z nas jest żyjącym grobem nie tysięcy lecz miliardów innych stworzeń, z których większość po to tylko zjawiła się na świecie, aby zginąć przedwcześnie.

1) *A. Schopenhauer* Von der Nichtigkeit und dem Leiden des Lebens. W II Tomie. Die Welt als Wille und Vorstellung.

1) „Ot. zap.“ NN. 3, 4 - 1870 r.

2) Podobnie u Darwina — patrz „Poch. czł.“ t. I, str. 107.

Istotnie, według rachunku Cohn'a i Davarne'a, przypuszczając że bakteryja potrzebuje dwóch godzin na wytworzenie nowej — przez podzielenie się starej bakteryi na dwie — w przeciągu trzech dni z tej jednej wytworzyłoby się 4 miliardy 772 miliony nowych istot. Ponieważ według Muquel'a 600 tysięcy bakteryj waży miligram, waga więc owej kolonii wynosiłaby 7.953 kilogramów. Przy końcu 4-ego dnia potomstwo nowej bakteryi ważyłoby 7½ milionów kilogramów; przy końcu ósmego dnia oceany nie pomieściłyby wytworzonych bakteryj, a w trzy dni potem wszelkie istoty żyjące zostałyby zatopione przez wciąż napływającą falę drobnych ustrojów. Ponieważ jednak jednocześnie w powietrzu znajdują się miliony drobnoustrojów, zdolnych nie tylko mechanicznie szkodzić naszemu ustrojowi, więc życie ludzkie nie byłoby ani przez chwilę możliwym, gdyby rozmnażanie się ich szło w wyżej zaznaczonym tempie. Tak jednak nie jest; 1) co chwila giną miliony drobnoustrojów, zanim jeszcze dostaną się do naszego organizmu, 2) ustrój nasz posiada, jak zobaczymy potem, środki niszczenia mikroobów w swoim otoczeniu i niedopuszczania ich do wnętrza swych tkanek i organów i wreszcie 3) tkanki i organy żyjącego zwierzęcia posiadają możność niszczenia tych mikroorganizmów, które w ten lub inny sposób dostały się do nich.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia dwóch ostatnich przyczyn śmierci drobnoustrojów, przyczyn będących głównymi czynnikami w walce o byt człowieka z mikroobami, gdyż pierwsza stanowi czysto przypadkową przewagę, jaką ma człowiek nad nimi, zastanowić się musimy nad sposobami: w jaki mikroorganizmy szkodzić mogą życiu człowieka.

Ponieważ drobnoustroje, jakkolwiek małe, podlegają ogólnym prawom życia istot organicznych, a więc 1°) jako ciała fizyczne zajmują pewną przestrzeń, 2°) do odżywiania swego potrzebują pewnych związków węgla, a także tlenu powietrza²⁾; 3°) wydzielają one, jako produkty procesów odżywczych w nich zachodzących, pewne trujące substancje, zwane ptomainami; więc już a priori moglibyśmy wnioskować, że drobnoustroje działają mogą szkodliwie na nasz organizm a) drogą mechaniczną np. przez zatkanie naczyń krwionośnych lub chłonnych, b) zabierając organizmowi przez się napadniętemu niezbędne do życia pokarmy, i c) zatruwając ustrój produktami swej działalności życiowej.

Otóż, pierwszy z tych sposobów — mechaniczny — szkodzenia ustrojowi napadniętemu nigdy się nie zdarza, a to z jednej strony dla tego, że drobnoustroje nie mogą się tak szybko rozmnażać wobec przeszkód, jakie im stawiają żyjące tkanki organizmu, a powtórę, że nimby nawet doszło do tak wielkiego rozmnożenia mikroobów, jużby musiały zginąć dla braku pożywienia zarówno organizm napadnięty, jak i większość mikroobów — napastników. Wreszcie i ptomainy, wydzielane przez mikroorganizmy, są trucizną nie tylko dla zwierząt wyższych lecz i dla samych drobnoustrojów, więc te ostatnie giną od swych własnych wydzielin. Dziwić nas to bynajmniej nie powinno, jeśli zważymy, że każdy organizm żyjący wydziela jako produkty swej życiowej działalności takie ciała, które, nie będąc dla tej lub owej przyczyny wydalone z ustroju, stają się powodem jego choroby a nawet śmierci. Tak np. jeśli powstrzymamy wydzielanie potu, lakierując skórę zwierzęcia, to to ostatnie umrze dość prędko. Ten sam fakt ma miejsce przy zatrzymaniu innej wydzieliny — moczu. Jedynym wypadkiem, gdzie takowe, mechanicznie szkodliwe działanie bakteryj ma miejsce, jest choroba zwana karbunkulem. Lecz i tu działanie nie rozciąga się na cały ustrój, a tylko na niektóre okolice. Mianowicie, bakteryje karbunkulewne mogą zatykać pewne naczynia i przez to spowodowywać obumarcie tkanek, czerpiących swój pokarm ze krwi danego uczątku naczyniowego.

Drugi sposób szkodliwego działania bakteryj — przez odjęcie pożywienia tkankom — ma bezwątpienia miejsce i przyczynia się w znacznej części do choroby i śmierci ustroju. Jednym z najważniejszych ciał, jakich drobnoustroje pozbawiają swego gospodarza jest tlen powietrza. Czynnikiem to zwłaszcza bakteryje aerobie. Tak np., lasecznik karbunkułu zabija zwierzęta przez odjęcie tkankom tlenu. Choć bowiem Neneki dowiódł, że ilość kwasu węglanego,

wydzielanego przy karbunkule, jest ta sama co u zdrowego zwierzęcia, to jednak ów kwas węglany jest produktem procesów utleniania w ciele laseczników, a nie zwierzęcia chorego. Dowiódł tego Pasteur, zastrzykując krew przefiltrowaną zwierzęcia umarłego na karbunkuł zdrowemu zwierzęciu. Krew ta, nie zawierająca laseczników, które pozostały na filtrze, nie działała szkodliwie na zdrowe zwierzę, co bezwarunkowo miałoby miejsce, gdyby przyczyną choroby karbunkulewnej były ptomainy, wydzielane przez odnośne laseczki.

Jeszcze bardziej bijący w oczy przykład podobnego działania bakteryj na ustrój mamy na tym samym laseczku karbunkułowym. Jeśli wstrzyknijemy do mięśni piersiowych kury kolorując laseczników karbunkułowych, to zwierzę nie umrze, bo laseczki niedostaną się do ogólnego obiegu krwi. Wzamięniamy za to laseczki znajdujące dla siebie bardzo dogodną glebę do rozwoju i rozmnożą się na dość znacznej przestrzeni. Po pewnym przeciągu czasu, gdy laseczki pochłoną już te ciała, które potrzebne są do ich odżywiania, żywotność ich zmniejszy się, zatrzyma. Tymczasem tkanki kury oddziaływać poczną na obce ciało, w nich zawarte, powstanie t. z. demarkacyjne zapalenie na około zniszczonych przez bakteryje tkanek i martwa masa komórek zwierzęcych i drobnoustrojów zostanie otoczona błoną białawą, z której ów martwak zostanie wydzielony albo drogą naturalną, albo też przy pomocy operacji³⁾. Jeżeli teraz wstrzyknijemy w ten sam mięsień drugą porcję kultury bakteryj karbunkułowych, to znajdą te same zjawiska, tylko masa tkanki zmartwiałej będzie znacznie mniejszą. Trzecie wstrzyknięcie już nie doprowadzi do niczego, chyba że wstrzyknijemy w wielkiej odległości od dwóch pierwszych; wreszcie nowe wstrzyknięcia już nie wywrą żadnego wpływu na mięsień. Zjawiska obumarcia mięśnia nie mogą pochodzić wyłącznie od pozbawienia tlenu krwi mięśniowej przez laseczki karbunkulewne, gdyż w takim razie te ostatnie zawsze mogłyby się rozwijać w mięśniu, który, dopóki żyje, zawierać musi znaczną ilość krwi utlenionej. Nie mogą też te zjawiska pochodzić z częściowego zatrucia mięśnia przez laseczki, gdyż to ostatnie zawsze miałyby miejsce, ile razy laseczki zostaną wstrzyknięte w mięsień. Muszą więc laseczki zabierać ze krwi inne składowe części, potrzebne do ich istnienia, skoro po pewnym czasie krew zwierzęcia staje się niezdolną do ich wyżywiania. Jakże są te składowe części — nie wiemy i określić nie możemy, a to z powodu, że możemy mieć do czynienia z tak minimalnymi cząstkami materii, których żadna analiza chemiczna wykryć nie jest w stanie. Że tak jest, wskaże nam następujące doświadczenie. Raulin przygotował sztuczną glebę, składającą się z wody, związków węglowodorowych i soli amonijakalnych i siarczanych, w której rozwijają się dobrze rozmaite drobnoustroje. Otóż, jeżeli na tej glebie zasiejemy pewien rodzaj grzybka pleśniowego: *aspergillus niger*, to po paru dniach całe naczynie pokryje się pleśnią. W tym płynie Raulin'a znajduje się między około 0,5% siarczanu cynku. Ilość zdaje się bardzo mała, a jednak w płynie Raulin'a, pozbawionym tej ilości siarczanu cynku, zbiór *aspergillus niger* zmniejszy się o 10 razy. Jeszcze ciekawszem jest następujące doświadczenie. W płynie Raulin'a znajduje się również siarczan żelaza. Otóż, nieobecność tej soli początkowo bynajmniej nie wpływa na vegetację *aspergillus niger*. Po pewnym jednak czasie vegetacja grzybka ustaje, a nowe kolonie wcale już nie będą rozwijać się w płynie. Widocznie więc, że sól żelaza jest zbyt cenną jako pokarm dla grzybka, niszczy ona jednak jakieś produkty życiowej jego działalności, które to produkty mogą powstrzymywać dalszą vegetację. Bardzo więc jest prawdopodobnem, że laseczki karbunkulewne, jak również i mięśnie, dlatego po pewnym czasie obumierają, że drobnoustroje wyczerpują niektóre składowe części limfy odżywczej, bez których istnienie, zarówno komórek zwierzęcych jak i bakteryj, jest niemożliwe.

Trzeci sposób działania mikroobów na ustrój zwierzęcy zasadza się na wydzielaniu przez nie trujących produktów ich życiowej działalności — ptomainów.

Ptomainy są to alkaloidy zwierzęce, działające podobnie do alkaloidów roślinnych, atropiny, morfiny etc. Obecność ich w organizmie wywołuje

objawy otrucia, kończące się nieraz śmiercią zwierzęcia. Też same ptomainy wywołują i śmierć drobnoustrojów, wydzielających je. Że tak jest dowodzi nam fakt następujący. Jeśli masa pokarmowa resp. kał długo zatrzyma się w kiszkiach, to powstają w niej zjawiska gnicia (jak wiadomo wywoływane przez bakteryje). Otóż między produktami gnicia znajdują się będą w kiszkiach takie ciała, jak *indol* i *fenol*, które posiadają własności antyseptyczne, czyli zabijają bakteryje.

Pojąc łatwo, że mikroby w ustroju zwierzęcym nie działają prawie nigdy jednym tylko ze wspomnianych dwóch sposobów t. j. albo swą działalnością życiową (odżywianiem i rozmnażaniem się) albo też wydzielaniem trucizn-ptomainów, lecz że działają obydwoma sposobami współcześnie i że nawet nie zatrucie ustroju jest charakterystyczną cechą chorób zakaźnych, lecz właśnie są one wypadkową z jednej strony działalności ujemnej drobnoustrojów, z drugiej — odczynu chorego organizmu na obecność w nim istot szkodliwych. Wiadomo, że wszelkie choroby zakaźne nie wybuchają natychmiast po zarażeniu się niemi osobnika, lecz istnieje czas jakiś, podczas którego choroba jest w stanie utajonym. Jest to t. z. okres wylegania (*incubatio*) odpowiadający czasowi, którego potrzebują drobnoustroje na to aby rozmnożyć się w takiej ilości, by wywoływać mogły objawy chorobowe. Przytem objawy choroby nie są wcale proporcjonalne do ilości jadu, jaki się dostał do ustroju, co miałyby miejsce, gdyby jad ten był trucizną w rodzaju np. atropiny.

(Dok. nast.)

Listy emigranta.

II.

W 24 numerze *Głosu* zamieściliśmy dwa charakterystyczne listy emigranta, stróża z Warszawy, człowieka rozsądnego i obrotowego. Obecnie emigrant ów, który jechał pełen nadziei, napisał do p. Antoniego Sygietyńskiego list rozpaczliwy już z miejsca pobytu. List ten drukujemy w całości, zawiera on bowiem, jak i poprzednie, sporo szczegółów charakterystycznych, między innymi — wiadomości o postępowaniu pierwszych partij emigrantów. Jeżeli chociaż w części fakty, podane przez Pawłowskiego, są wiarogodne, to tłumaczą one niechęć rządu brazylijskiego względem wychodźców, oraz wskazują, że sami emigranci są poniekąd twórcami swego smutnego losu.

Fasenda-Kierne (?) d. 28 maja 1891 r.

Najwyższy szacunek wielmożemu panu, szanowny i najłaskawszy panie!

Donoszę w-mu panu, iż z łaski Pana Boga jesteśmy do tej chwili zdrowi, chociaż w nędzy, która zdaje się, nie będzie miała nigdy końca. Oh! nędza nie do wypowiedzenia!

Szanowny i najłaskawszy panie, po przebyciu tak strasznej podróży morskiej, przybyliśmy d. 28 kwietnia do Rio Janeiro, ale zaraz do okrętu przybyła policja i nie pozwoliła nam wysiadać z powodu żółtej febrzy w Rio Janeiro. Okręt zatrzymał się tylko 2 godziny i wyruszył do Santos, gdzie przyjechaliśmy na miejsce i staliśmy na kotwicy, a skoro dotarliśmy do brzegu, tu przedstawiał się straszny widok, gdy się zaczęli schodzić nasi rodacy — wynędzniali i obdarte, jednym słowem najniebezpieczniejsze istoty. Tu dopiero rozpoczął się płacz i narzekanie i rozpacz; tu dowiedzieliśmy się, jak daleko zostaliśmy w błąd zaprowadzeni, tu każdy opuścił uszy, będąc przekonany, jakie są brazylijskie rozkosze.

Sprawdzili nas z okrętu Ohio i zaprowadzili do domu emigracyjnego. Rzecz nie do opisania, co się tu wyprawiało.

Jeden stolarz z Warszawy, z kolei nadwiślańskiej, Łukaszewicz spotkał się ze swoim synem, który kilka miesięcy wyjechał przed nim. Chłopak zaczął płakać i narzekać i przeklinać chwilę wyjazdu z Warszawy. Ojciec zaś stał kilka minut jakby w konwulsjach, nareszcie powiada: a poczeż pisał do mnie, że ci bardzo dobrze, że chodzisz przy złotym zegarku i pisałeś, abym jak najprędzej do ciebie przyjechał. A syn powiada: ja pisałem, że kiedy ja zginąłem, to niech ojciec nie da się oszukać.

²⁾ Różnica między bakteryjami, aerobiami i anaerobiami polega tylko na tem, że pierwsze czerpią tlen z powietrza, wolny, a drugie otrzymują go po rozłożeniu przez swą działalność życiową związków tlen zawierających.

³⁾ Ten proces wydzielania mas zmartwiałych obserwował zapewne nie jeden z czytelników podczas t. zw. wrzodzianki. Choroba kończy się przez wydzielenie t. zw. trzpienia, czyli kawałka zmartwiałej tkanki.

I tak bardzo wielu innych uległo temu losowi. Przed wylądowaniem, bo zaraz na okęcie, każdy z nas był przywołany przed prefekta emigracji i był zapytywany: gdzie sobie życzy jechać na osiedlenie—wszyscy nieomal niemcy wyjechali do Porto Alegro; czechy i węgry do San Kataryny, a także i nasi poszli w rozprószkę, tylko nas kilka rodzin wyjechało do Santo a Paulo (San-Paolo).

Zaraz na drugi dzień wyjechaliśmy z Santos koleją; po godzinie jazdy zaczęły nasze wagony wyciągać do góry drucianymi linami stojące maszyny, tak daleko, że w przybliżeniu około 30-tu wiorst w górę, a później znów parowozem, nareszcie przyjechaliśmy w nocy do Santo a Paulo, przyprowadzili nas do domu emigracji; tu znów ta sama spotyka wiadomość, co w Santos, tu znów każdy myśli nie o poprawieniu losu, ale o stracie życia. Dnia następnego powychodziliśmy na miasto starać się o jaką robotę, ale o tem nawet mowy nie ma. Język nieznan, polak nie ma najmniejszej wartości, nasi polacy wszędzie umieją się odznaczyć. Kiedy na mieście spotkałem dwóch polaków: jeden z nich zamieszkuje w Brazylii, lat 18, a drugi lat 12, ci mi wyjaśnili, w jaki sposób polacy odwrócili od siebie względy brazylijskich obywateli i rządu. I tak, na początku emigracji polacy mieli bardzo dobrze, byli przyjmowani do obowiązku, obywatelowie bardzo ich uważali i szanowali. Rząd brazylijski także przychylił się do polaków, dawał im kolonije, zapomogi: parę świń, parę mułów, 1 krowę, kilka kóz i owiec i na 6 miesięcy życie i zasiewy. Ale co z tego wynika: ci, co w obowiązkach, zaczęli krasie swoich obywateli, ci znnowu, co byli na koloniach — porzucali swoje kolonije, poprzędali tę zapomogę, co mieli od rządu i puciekali do innych miast, poprzepijali i zostali włóczęgami. I w taki to sposób zostali pozbawieni wszelkich względów, co nawet rząd brazylijski chciał wysyłać polaków na wyspy na umorzenie głodem za ich postępowanie niegodziwe, bo każdy polak rządowi brazylijskiemu kością w gardle stoi. Teraz każdy polak musi się wyrzeknąć swojego nazwiska, bo nawet w mieście, jak tylko polak—to nawet mieszkania nie dostanie, bo mówi tak gospodarz domu: że lepiej niech mu w tem mieszkaniu pies poleży a nie polak, choć pomimo że w mieście mieszkanie najlichsze kosztuje miesięcznie 30 milrejsów i to poprostu buda dla psów a nie dla ludzi. Drożyna straszna: kilo mąki pszennej kosztuje 400 rejsów, czyli na nasze pieniądze 40 kopiejek i co znaczy 20 kop. funt (16), kilo mięsa 500 rejsów jajko 100, bułka taka, jak u nas 2½ — 3 kop., kosztuje 80 rejsów, nędza ogólna dla biednych polaków, o chlebie nie ma mowy.

Więc serdecznie proszę wielmożnego pana, jeżeli tylko będzie w możności pańskiej, o wybawienie mnie z tych mąk czysćcowych, które cierpię za żywota, a ja gotów jestem całe moje życie pracować i odplacać dług, byleby tylko w swojej odczyźnie, bo tylko w panu całą pokładam nadzieję o mojem wybawieniu. Ja jestem w odległości od Rio Janeiro 180 mil na plantacji kawy, pracuję od nocy do nocy w pocie czoła, ale za co—to ja sam nie wiem, bo ni mowy, ni rozmowy. Życie bardzo drogie a zatem niewiem czy mogę zapracować jaki grosz po za życiem, czy nie, i już stracona nadzieja, żebym się mógł moimi własnymi siłami ztąd wydostać się. Ach, panie najłaskawszy, niech panów poruszają nasze błagalne głosy, które ztąd wychodzą, jakoby dusz z czysćca wołających o pomoc, bo pomimo że masy naszych polaków, ogromne masy—marnie ginie w każdym zakątku Brazylii.

Tak, łaskawi panowie, pokutujemy za grzechy nasze, bośmy nie chcieli słuchać rady dobrych ludzi.

Najłaskawszy panie, jak tylko mój list dojdzie do rąk pańskich, to niechże pan będzie łaskaw ogłosi go w gazecie, żeby cały nasz kraj o tem wiedział, co każdego czeka w Brazylii i żeby wszyscy moi koledzy wiedzieli o tem, że jak ja napiszę w liście, to będzie święte, a zwłaszcza Józef Zgoda Widok N. 21, Antoni Wieczorek, Chmielna N. 29, także i wszyscy którzy mię tylko znają.

Jest tu zemną razem Ignacy Śmiechowski, stolarz z Modela, gostyńskiego powiatu, prosi także wielmożnego pana dziedzica Niewiarowskiego i wielmożnego pana dyrektora fabryki o wybawienie go z tej niewoli, bo już nam niechodzą tyle o nas, co o nasze dzieci biedne, które cierpią tak strasznie z naszej przyczyny.

Tomasz Pawłowski.

P. S. Na plantacji kawy są robaki takie, że wkradają się za skórę i niosą jajka w rodzaju

gnidów. z czego potem tworzą się po prostu rany w nogach a przytem i wiele innego robactwa, które strasznie dokucza.

GŁOSY.

Geszeft konkurencyjny. — Prawo o cudzoziemcach. — Emigracja żydowska. — Zjazd przyrodników w Krakowie.

— (p.) Z chwilą kiedy znaczna część pism dostała się w ręce spekulantów, pragnących z „interesu“ tego ciągnąć zyski, konkurencyja wydawnicza nie różni się niczem od zwykłego współzawodnictwa handlowego. Ale i sfera handlowa ma przeciw swoją etykę i obowiązujące jej członków pojęcie uczciwości kupieckiej. Właściciel i wydawca *Dziennika dla wszystkich*, p. Noskowski niewątpliwie przepisy tej moralności kupieckiej złamał, popełnił bowiem czyn, który nawet w sferze handlarzy nalewkowskich byłby potępiony.

Korzystając z tego, że tani dziennik *Ziarno* zamieniono na tygodnik, p. Noskowski prenumeratorem tego pisma zaczął stale posyłać swój *Dziennik dla wszystkich* i pomimo kilkakrotnych wezwań p. J. K. Piotrowskiego, redaktora i wydawcy *Ziarna*, manipulacji tej nie zaniechał. Taki „geszeft“ wydawniczy poraz pierwszy bodaj zdarza się w naszej prasie. Wolno każdemu kupcowi, a więc i wydawcy reklamować swój towar i rozsyłać próbki na okaz, ale korzystać podstępnie ze zdobytych przez kogoś źródeł zbytu, rozpuszczając, jak w danym wypadku, pogłoski, szkodzące współzawodnikom, gwałtem narzucać odbiorcom swój „wyrób“ dziennikarski — na to, nawet najbardziej względna, etyka kupiecka nie pozwala.

Pomimo że redakcja *Ziarna* od kilku tygodni odwołuje się do opinii publicznej, organy tej opinii — pisma milczą o postępkach p. Noskowskiego. Czyżby same poczuwały się do grzechu? Ale są przeciw pisma, które od spekulantów nie zależą i mogą zdanie swoje otwarcie wygłosić. Te powinny zuchwałą próbę geszeftu w piśmiennictwie surowo skarcieć.

Wprawdzie współzawodnictwo literackie, nawet zupełnie wolne od względów spekulacyjnych, używało i używa nieraz w walce nie o wiele szlachetniejszej broni, bo insynuacji i potwarzy. Literaci nie dali wydawcom przykładów pouczających. *Ziarno* jednak od takich zarzutów jest wolne, tym bardziej więc krzywdą mu wyrządzona jest niesłuszną, bo nie można nawet powiedzieć, że zbiera poniekąd owoce własnego posiewu.

— (x.) *Warszawskij Dniownik* zamieszcza szereg uwag i komentarzy do prawa o cudzoziemcach z d. 14 marca 1887:

„Czteroletnie doświadczenie pokazało że uwolnienie kraju od cudzoziemców, w granicach zakreślonych przez prawo, stanowi nielatwe zadanie, dla wypełnienia którego potrzeba czasu. I teraz jeszcze znajduje się wiele majątków nieruchomych pod zarządem cudzoziemców, zwłaszcza zaś niemców, z których każdy ma do rozporządzenia osobę podstawioną. Ta osoba, będąca poddanym ruskim, wrzeczko zajmuje miejsce dyrektora lub zarządzającego, faktycznie zaś żadnej roli nie gra, ponieważ jest w zupełnej zależności materyjalnej od cudzoziemca, który się za jej plecami ukrywa przed prawem.

Słyszeliśmy, że niektóre z władz administracyjnych kraju tutejszego — podnosiły kwestyję, czy należy uważać za zarządzających nieruchomym mieniem te osoby, które mają wydane pełnomocnictwa w formie urzędowej i do nich tylko stosować artykuł 1-szy Najwyższego Ukazu, czy też należy stosować go i do osób, nieposiadających pełnomocnictwa, lecz faktycznie zarządzających fabryką lub zakładem przemysłowym. Zdawałoby się, że nie trzeba być bardzo kompetentnym, ażeby rozstrzygnąć to pytanie. Jeżeli poddany zagraniczny faktycznie jest zarządcą nieruchomości, narusza wtedy przepisy i z tego powodu winny być przedsiębrane przeciw niemu środki administracyjne i sądowe, chociażby ów cudzoziemiec prawnie nie zajmował stanowiska zarządzającego. Tłómaczyć przepisy inaczej, znaczyłoby nie pojmować celu prawa o cudzoziemcach. Znaczyłoby powiedzieć im: Mieszkajcie tu sobie dalej, rozporządzajcie się wszystkim, jakeście dotąd się rozporządzali, tylko dla uspokojenia naszego sumienia nie róbcie tego otwarcie.

„Cudzoziemcy, których wezwano do opuszczenia ich obowiązków, prosili, aby im pozwolono pozostać na zajmowanych stanowiskach do chwili przyjęcia ich do tutejszego poddaństwa. W niektórych okolicach władze zgadzały się na to i cudzoziemcom, którzy już uzyskali świadectwa na przemieszkwanie, pozwolono pozostać na miejscu.

Wiedząc o tem, jak lekkomyślnie cudzoziemcy przyjmują poddaństwo tutejsze, jeżeli w tem upatrują własny interes, pozwalamy sobie powątpiewać o słuszności takiego komentowania ukazu z d. 14 (26) marca 1887 r.

W uwadze pierwszej do art. I-go Najwyższego ukazu z d. 14 (26) marca 1887 r. powiedziano kategorycznie: „W guberniach Królestwa Polskiego cudzoziemcom *nie wolno zarządzać* majątkami nieruchomymi, położonymi po za obrębem miast, w charakterze administratorów lub rządów“. Gdyby prawodawca miał na myśli jakie wyjątki, byłyby je wymienił. Wyrażenie „zarządzać“ odnosi się nietylko do zarządu prawnego nieruchomością, lecz i do zarządu faktycznego i winno być interpretowane w najszerszym zakresie, czyli, że się odnosi nietylko do administratorów, oraz dyrektorów fabryk i zakładów przemysłowych — lecz i do zarządzających pojedynczymi częściami danej nieruchomości, a więc lasami, folwarkami, pojedynczymi oddziałami fabryki i t. d. Gdyby inaczej komentować prawo, możnaby zarząd danej nieruchomości powierzyć kilku cudzoziemcom, z których ani jeden nie mógłby ścigany być przez władzę“.

* * *

— (o) Ciekawe szczegóły o emigracji żydów ruskich do Palestyny podaje korespondent *Noworosyjskiego Telegrafu* wychodzącego w Odesie:

„W danej chwili odbywa się tłumne przenoszenie się żydów z Rosji do Palestyny. Przypadek pozwolił mi przyjrzeć się temu zbliska. Wyjeżdżając z Odesy na parostatku, płynącym do Stambułu, Smyrny, Chios i Aleksandryi, zdziwiony byłem na razie niezwykłą ilością żydów w gronie pasażerów. Pokład zajmowali niemal sami żydzi, udający się do Stambułu; mówiono mi, że jedzie tam blisko 150 rodzin. Zaczynam rozpatrywać się i słyszę, że każdy parostatek wywozi teraz mnóstwo żydów w partyjach, liczących po 200, 300 i 400 ludzi. Chwila obecna jest tedy bardzo ważnym momentem w życiu żydostwa ruskiego; pogniwiali się na nas stanowczo i zdecydowali się na stałe zamieszkanie, w Palestynie, w której kapitaliści żydowscy postarali się już o pewne ułatwienia dla emigrantów. Prąd emigracyjny występuje teraz z największą siłą nie w najbliższych okolicach Odesy, lecz w guberniach: Podolskiej i Kijowskiej, a z gubernij północno zachodnich: w Grodzieńskiej, Wileńskiej, Mohylowskiej i Mińskiej. Wielu żydów opuszcza również Besarabiją. Według świadectwa emigrantów, z którymi rozmawiałem długo w drodze, emigracja żydowska znajduje się teraz w okresie największego rozwoju. Okres ten potrwa prawdopodobnie przez całe lato, aż do chwili, gdy w Palestynie zbraknie już miejsca dla nowych przybyszów. To też emigranci dzisiejsi spieszą się, aby zdążyć jeszcze na czas. Wśród żydów jadących, razem ze mną do Stambułu, było nader wielu takich, którzy do tej chwili siedzieli sobie szczęśliwie w pogranicznych miejscowościach kraju południowo-zachodniego. Do opuszczenia na zawsze dotychczasowych miejsc zamieszkania skłonił ich przepis, wedle którego żydom niewolno mieszkać w 50 wiorstowym pasie granicznym. „Dokąd więc mieliśmy się udać? — mówili mi emigranci; — do miast niepodobna, wszystkie bowiem miasta na południu przepelnione są osiadłym tam już od dawna żydostwem. Konkurencyja z tym żywiołem byłaby niemożliwa; musimy przeto śpieszyć tam, gdzie jeszcze wolno spodziewać się znośnego mniej więcej bytu.“ Dla tego to żydzi udają się dzisiaj do Palestyny.

„Pierwszymi emigrantami w Palestynie byli ci żydzi, którzy udali się tam podczas pogromów w roku 1882. Od tego czasu nastąpiła znnowu przerwa i dopiero teraz na wiosnę, emigracja wznowiła się i wzrosła szybko do znacznych rozmiarów. Żydzi mają nadzieję, że Palestyna pozwoli im odrodzić się. Zamierzają przeto wziąć rozbrat z geszeftami, z lichwą faktorstwem — słowem z całą swoją przeszłością i na nowej ziemi zmienić się w spokojnych i pracowitych rolników.

„Sprawiedliwość każe przyznać kapitalistom żydowskim, że nie szczędzili zabiegów, by zapewnić w Palestynie swoim współwyznawcom wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Kapitalistami tymi są Rothschild, Hirsch, Bleichröder i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam. Emigrant, przybyły do Jaffy, nie potrzebuje błądzić po omacku w pogoni za

ziemią; z chwilą gdy stanie u celu podróży, dostaje się pod opiekę komitetu emigracyjnego, który mu udziela wszelkich wskazówek i w razie potrzeby nie odmawia pewnego zasiłku. Żydom pozwala się w ciągu lat dziesięciu umarzać stopniowo wartość posiadłości ziemskiej, która następnie przechodzi na zupełną ich własność.“

— (x) Szósty zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w Krakowie w połowie lipca b. r. Komitet gospodarczy wybrał ten termin w przekonaniu, że dla znakomitej większości uczestników, przybywających z zagranicy, jest on najdogodniejszy. Komitet powierzył naukową pracę przyszłego zjazdu w ręce doświadczonych przewodników lekarskich katedr uniwersyteckich, którzy na jego prośbę zawiązali sekcje i ogłosili już program referatów, jakie na sekcjach tych będą rozbiegane. Podajemy ich spis w tym celu, aby ci, co pragną po za udziałem w dyskusji nad referatami mieć jakiś odczyt sekcyjny, zawiadamiali o tem bezpośrednio odpowiednich przewodniczących sekcji według następującego wykazu.

A) Sekcje lekarskie.

1) *Sekcja medycyny teoretycznej* (fizjologia, histologia, patologia i anatomia patologiczna). Przewodniczący Prof. Dr. N. Cybulski (Szczepańska Nr. 11). Referaty: a) O zatruciach ustroju, wywołanych przez zasady organiczne zwierzęce, ptomainy i leukomajny. Ref. Dr. Pruszyński z Warszawy, Dr. Opiński z Krakowa. b) Hypnotyzm u zwierząt w zestawieniu i porównaniu z hypnotyzmem u ludzi. Ref. Dr. E. Biernacki z Warszawy, Prof. Dr. N. Cybulski z Krakowa.

2) *Sekcja higieny i medycyny sądowej*. Przewodniczący Prof. Dr. L. Blumenstok (Podwale 10). Referat: O wyniku badań mikroskopijnych rowków szyjnych u powieszonych i zagardlonych, oraz wartości praktycznej tychże badań pod względem sądowo-lekarskim z przedstawieniem preparatów mikroskopijnych. Ref. Dr. Obtulowicz z Buczacza.

3) *Sekcja medycyny wewnętrznej*. Przewodniczący Prof. Dr. Korczyński (Ul. św. Rocha 3). Referaty: a) O ile postępy w rozpoznawaniu chorób żołądka wpłynęły na leczenie tych chorób. Ref. Dr. Pruszyński z Warszawy. b) O mieszanym zakażeniu (Mischinfection). c) Czy w krztuscu skuteczniejsze jest leczenie miejscowe czy też wewnętrzne. d) Porównanie wyników leczenia dławca za pomocą tracheotomii z wynikami intubacji krtani metodą O'Dwyera. e) O leczeniu klimatem swojskim (Climatotherapy nostras).

4) *Sekcja chirurgiczna*. Przewodniczący Pr. Dr. Rydygier (Ulica Kopernika Nr. 2). Referaty: a) O narkozie chloroformowej i środkach znieczulających. b) O leczeniu gruźlicy miejscowej.

5) *Sekcja ginekologiczna*. Przewodniczący Pr. Dr. Madurowicz (Bracka 6). Referaty: a) Postępowanie w przypadkach nieustających wymiotów (Hyperemesis gravidarum). b) Postępowanie wobec włókniaków macicy (fibromyomata uteri). c) Postępowanie w przypadkach niestosunku porodowego wyższego stopnia.

6) *Sekcja okulistyczna*. Przewodniczący Prof. Dr. Rydel (Floryńska 33). Referaty: a) Przyczyny i leczenie oderwania siatkówki. Ref. Dr. Wieherkiewicz z Poznania. b) Antyseptyka w okulistyce. Prof. Dr. Ziemiński z Warszawy. c) O leczeniu jaglicy. Prof. Dr. Sroczyński z Krakowa.

7) *Sekcja weterynarska*. Przewodniczący Doc. Dr. Walentowicz (Plac Dominikański 1). Referaty: a) Zdanie sprawy komisji wybranej na ostatnim zjeździe ad hoc dla ułożenia projektu przepisów weterynaryjno-sanitarnych wobec perlicy u bydła rogatego. Ref. Dyr. Dr. Seifman. b) O wściekłości psów. Ref. Prof. Stanisław Królikowski i Prof. Dr. I Szpilmann. c) O mleku pod względem jakościowym. Ref. Prof. Dr. I Szpilmann. d) O reformie studiów weterynarskich. Ref. Prof. Dr. H. Kadyj.

8) *Sekcja farmakologii i farmacji*. Przewodniczący Prof. Dr. Łazarzski (Starowiślna 21).

B) Sekcje przyrodnicze.

9) *Sekcja fizyko-matematyczna*. Przewodniczący Prof. Dr. Witkowski (Zwierzyniecka 25).

10) *Sekcja chemiczna*. Prof. Dr. Olszewski (Jagiellońska 22).

11) *Sekcja mineralogii, geologii, geografii fizycznej*. Przewodniczący Prof. Dr. Szajnocha (Podzamecze 9) i Prof. Dr. Kreutz (Krupnicza 10).

12) *Sekcja zoologii i anatomii porównawczej*. Przewodniczący Prof. Dr. Wierzejski (Wielopole 8).

13) *Sekcja botaniki*. Przewodniczący Prof. Dr. Rostański (Wolska 5).

14) *Sekcja antropologiczna* ma zamiar, prócz luźnych komunikatów swoich członków, rozejrzeć się w dotychczasowych pracach na polu umiejętności antropologicznych w najszerszym tego słowa znaczeniu, t. j. antropologii fizycznej, archeologii przedhistorycznej i etnografii, a zwłaszcza zastanowić się nad potrzebą założenia w Galicji towarzystwa etnograficznego i odpowiedniego muzeum; referaty pod temi ostatnimi względami obejmą panowie S. Udziela i Dr. Karłowicz. Przewodnictwo sekcji objął Dr. J. Majer.

15) *Sekcja psychologiczna*. Przewodniczący Prof. Dr. Cybulski (Szczepańska 11).

Posiedzenia trwać będą od 16 do 21 lipca.

Listy dotyczące nie do odczytów, należy wysłać pod adresem Dr. Zarewicza Floryńska, 40; do niego także należy się zwracać z zamówieniami mieszkań, oraz ze składaniem wkładek udziałowych w kwocie 4 rs.

Z KRAJU.

Adolf Frick. — Idylla sosnowicka. — Pretensje małego kapitalisty. — Nauczyciele i służba wojskowa. — Łapanie lekarzy.

Kiedys, przed 20 laty dużo mówiono i pisano u nas o t. zw. pracy organicznej. Mówiono i pisało, bo praktycznie wyjątkowo chyba wygłaszały te zasady stosowano, a raczej stosowano je w najniewłaściwszym dziedzinie, w polityce. Kapitalizm nasz i mieszczaństwo nasze rozwijały się żywiołowo niemal, świadomych pionierów zmiany społecznej, teoretycznie o jej konieczności przekonanych, zwłaszcza zaś wierzących w ideały pracy organicznej—na palcach policzyć można.

Jeden z tych niewielu gorliwych działaczy i, bądź co bądź, istotnie zasłużonych ludzi zmarł niedawno w Lublinie. Nie tylko mieszkańcy Lublina i jego okolice, ale wogóle czytelnicy pism przypominają sobie zapewne wzmianki o działalności „Braci Frick”. Ten źle po polsku ułożony tytuł firmowy (powinno być bracia Frickowie) powtarzał się wciąż na ogłoszeniach, w wiadomościach bieżących, w rubryce składek na cele publiczne, wreszcie nawet pod artykułami, co sprawiło trochę komizne wrażenie. Otóż z tej nietylko handlowej ale i społecznej firmy „Braci Fricków” ubył jeden, który, zdaje się, był jej duszą.

Adolf Frick, z pochodzenia Niemiec, ale urodzony w Warszawie, uczęszczał na wydział prawny w Szkole Głównej, nie poszedł jednak utartą drogą urzędowania lub adwokatury. Do spółki z bratem nabył browar w Lublinie i starą rudę przerobił na zakład pierwszorzędnym. Nie to wszakże jest jego zasługą, ale gorliwe zajęcie się sprawami publicznymi. Adolf Frick, czy też „Bracia Frick”, jak mówiono, zajmuje się założeniem kasy pożyczkowej przemysłowców, stawia oddzielny powilon lubelski na wystawie rolniczo-przemysłowej w r. 1885, daje inicjatywę do wybudowania teatru, jest jednym z założycieli Towarzystwa kredytowego i niedawno rozwiązanej kursy i t. d. i t. d. Na trumnie zmarłego złożono 15 wieńców od rozmaitych grup i instytucji, co świadczy poniekąd o jego zasługach. Juściż nie były to zasługi, które zapisuje historia, ale wdzięczna pamięć bliższego otoczenia zawsze im się należy. Kto zna życie miast prowincjonalnych, ten tylko ocenić umie znaczenie społeczne takich ludzi inicjatywy, pełnych energii i niezasklepiających się w ciasnym kole spraw osobistych. Ludzie tacy często spotykają przeszkody, wynikające głównie z koteryjnej zawiści, nie uniknął ich i Adolf Frick, jak świadczy np. naiwne wyznanie *Gazety lubelskiej*, której „brak słów do oddania na tem miejscu, gdzie ci niejedną krzywdę wyrządzono, tego, na coś zasłużył.”

Gdyby jednak Adolf Frick zrobił dwa razy więcej w porównaniu z tem, za co go po śmierci uczczono, nie dorównał by tym idealnym przedsiębiorcom sosnowickim, których wychwała *Słowo*. Dowiadujemy się z tego dziennika takich rzeczy, o jakich miejscowi obywatele nawet nie słyszeli. W fabrycznych stosunkach nadgranicznych „nastąpił

zwrot nader pomyślny.“ Za przykładem nowego „towarzystwa akcyjnego kopalni węgla i zakładów górniczych,” które ruguje niechętny rozwojowi przemysłu krajowego żywioł obcy, idą więksi właściciele, usuwający również cudziezomców. Należałoby tu dodać, że w radzie zarządzającej towarzystwa znajdują się też Niemcy, bardzo chętni tej reformie, „bo siły krajowe” biorą zwykle mniejszą płacę, aniżeli zagraniczni ich poprzednicy. Rzecz ciekawa, że *Warszawskij Dniownik* ma inne nieco informacje, na podstawie źródeł urzędowych i dowodzi, że należy obostrzyć odpowiednie przepisy, a raczej ściślej je wykonywać, dotychczas bowiem Niemcy lekceważyli zakaz prawodawczy i zresztą omijali niemiłe dla nich artykuły ukazu marcowego.

Ale życzliwość wszelakich, że tak powiem, Niemców sosnowickich dla żywiołu krajowego w relacji *Słowa* nie ma granic. Tworzą oni wciąż instytucje, mające na celu dawanie pomocy pracownikom. A więc powstają: domy robotnicze, szpitale fabryczne, kasy wsparć, ubezpieczenia od wypadków, „słowem wszystko, co osłodzi ciężką doli pracowniczey stanowić może.“ Ba *Słowo* wie nawet, że ten „dodatni objaw działalności plutokracji” wypływa po większej części (dobrze przynajmniej) ze choć po większej części, a nie wyłącznie) „z własnej „niczem do tego nie skłanianej woli chlebobdawców.“

Tak więc, ani godna pochwały praktyka sądów, przynajmniej stale poszkodowanym słuszne wynagrodzenie w razie wypadku, ani energiczna działalność inspekcji fabrycznej, ani prawodawstwo fabryczne, że już pominę inne czynniki—żadnego wpływu nie wywarły, nie skłoniły „woli chlebobdawców“. Mają oni „własną“ wolę, której bodźcem jest zapewne wrodzona w potentatach sosnowickich szlachetność uczuć.

I wielcy i mali kapitaliści mają nietylko własną wolę ale i własną etykę. Oto np. jakiś mały kapitalista w *Gazecie lubelskiej* dowodzi, że obniżenie procentu od listów zastawnych miejskich z 6% na 5% byłoby niemożliwym. Wobec dokonanej już pomyślnie konwersji papierów państwowych i listów wielu instytucji prywatnych, powstał projekt obniżenia procentu od listów zastawnych towarzystw kredytowych miejskich. Istotnie, kiedy towarzystwa te zakładano, kapitałów zbywających nie było i nie wiadano, jak instytucje te działać będą, czy listy ich znajdą pokup i t. d.

Obecnie stan rzeczy zmienił się znacznie, podaż kapitałów wzrosła, towarzystwa zyskały zaufanie. Dziś nie ma racyi płacić 6%, kiedy taniej kredytu dostać można. Pożyczki towarzystw miejskich oprocentowane są wysoko, a nie zawsze domy dochód odpowiedni dają. Mali kapitaliści chcieliby mieć wieczny przywilej pobierania bez kłopotu 6%, ale przeciw nikt ich do nabywania 5% listów zmuszać nie będzie, mogą sobie szukać lepszego umieszczenia dla swych funduszy. Znajdą się z pewnością inni, którzy listy kupią. Konwersje listów zastawnych nie tylko z tego względu są pożyteczne, że zmniejszają ciężary, jakie ponoszą właściciele ziemscy i miejscy, ale i z tego, że zmuszają właśnie ospałych i niedołężnych kapitalistów do pewnej przedsiębiorczości. Zresztą wcześniej czy później konwersyje muszą być dokonane, jeżeli bowiem rząd obniżył procent od swych pożyczek, nie może dawać zbyt wielkiej przewagi papierom instytucji prywatnych. Mały kapitalista wychodzi, jak się zdaje, z tej zasady, że między towarzystwami kredytowymi a nabywcami listów nastąpiła jakby wzajemna umowa dobrowolna. Ale też, powtarzam, nikt kapitalistów nie myśli zmuszać do brania taniej oprocentowanych listów, a każdemu chyba wolno spłacić pożyczkę, zawartą na warunkach, uciążliwych i postarać się o inną, dogodniejszą.

Nauczyciele ludowi, jak wiadomo, posiadają znaczne ulgi przy odbywaniu powinności wojskowej. Obecnie przywilej ten ma być ograniczony, władza bowiem przekonała się, że wiele osób zajmuje te posady jedynie dla zdobycia ulg, wskutek czego liczba nauczycieli jest nieraz zbyt wielką w stosunku do liczby szkół. Na przyszłość w szkołach jednoklasowych ma być jeden nauczyciel, dopiero kiedy liczba uczniów przewyższa 40, może być utworzony oddział równoległy z drugim nauczycielem, przy liczbie większej nad 80 — drugi oddział równoległy z trzecim, przy 120 — trzeci oddział z czwartym nauczycielem. W szkołach dwuklasowych ma być po 2 nauczycieli na 40 uczniów. Nauczyciele nadetatowi mogą być brani w razie potrzeby, ale tylko z pomiędzy kandydatów, uwol-

nionych od powinności wojskowej. Dodać trzeba, że w okręgu naukowym warszawskim taki sposób uchylania się od powinności wojskowej rzadko bardzo był praktykowany, przy mianowaniu bowiem nauczycieli zwracano zawsze uwagę na liczbę uczniów.

Słuszne są w pewnej mierze skargi na młodych lekarzy, że niechętnie osiadają na prowincji. Z drugiej strony jednak nie można im się dziwić, że nie zbyt dowierają informacyjom, podawanym w prasie. Ci, co informacje te piszą, zwracają uwagę na to tylko, że w danej miejscowości pomoc lekarska jest potrzebna, ale nie troszczą się wcale, czy lekarz znajdzie tam wystarczający na najskromniejsze potrzeby zarobek. Często starają się nawet podstępnie zwabić młodego medyka, licząc na to, że kiedy osiadzie, nie będzie mógł się ruszyć. Zwykle praktykowanym w takich wypadkach sposobem jest wyznaczenie stałej pensji. Prawie na pewno można powiedzieć, że tam, gdzie pensję obiecują lekarzowi, jechać nie warto. Skromną tę pensyjke wypłacają jako tako w ciągu roku, najwyżej dwóch lat, potem zaś cofają, a praktyki dostatecznej jak nie było, tak nie ma. Zresztą obywatele, zachęcający lekarzy, nie wstydzą się nieraz ubarwiać swych informacyj. Tak np. niedawno ks. W. zachęcał w *Gazecie radomskiej* młodych lekarzy, żeby osiadali w Koprzywnicy, wykazując dogodne w tej miejscowości warunki praktyki. Tymczasem z listu jednego z lekarzy, którzy w tej osadzie mieszkali, dowiadujemy się, że w ciągu kilku lat zmieniło się 5 medyków, z których jeden tylko przeżył 7¹/₂ miesiący, inni zaś po 4 miesiącach uciekali. Warunki praktyki podane są bardzo niedokładnie nie wspomniano np. że z jednej strony promień działalności lekarskiej zatrzymuje Wisła i granica austriacka, że w osadzie mieszka 3-ch felerów i t. d. Ks. W. mówiąc o praktyce wśród inteligencji wylicza urzędników akcyzy. Tymczasem ci „urzędnicy“ są to trzej t. zw. strażnicy karczemni, ludzie biedni, którym lekarz niesie pomoc bezpłatnie.

O ile wiadomości nasze sięgają, większość informacyj w pismach, zwłaszcza w *Kuryerze codziennym*, nie miała żadnej podstawy poważnej. Tymczasem są znowu miejscowości, które nie mogą doczekać się lekarza, chociaż ten znalazłby tam niezły zarobek. Wreszcie lekarze mają nieraz odmienne zapatrywania na praktykę; jeden chce koniecznie praktyki wśród inteligencji, drugi liczy przeważnie na chłopską. trzeci — na żydowską itd. Zdaje mi się więc, że pożądanem byłoby opracowanie krótkiego wzoru dla zbierania potrzebnych informacyj, które dziś podawane są luźnie, nieraz bez określenia najważniejszych szczegółów. Opracowaniem takiego wzoru zająć się powinni młodzi lekarze, którzy już mieszkają na prowincji, jako obeznani z warunkami życia i praktyki. Byłoby to niewątpliwie lepszem od dzisiejszego szukania na oślep, bez żadnych pozytywnych wskazówek.

J. Nieborski.

Korespondencyja „Głosu“.

z Łomżyńskiego.

Zakłady użyteczności publicznej.

Przy jednym z ostatnich numerów miejscowych „Gubern. Wiadomości“ wydane zostało w formie oddzielnego dodatku szczegółowe sprawozdanie z działalności rad opiekuńczych dobroczynności publicznej, gubernialnej i powiatowych, za 1890 rok.

W naszej gubernii mamy tylko 4 szpitale: w Łomży, Pułtusk, Ostrołęce i Szczuczynie, egzystujące od dość dawna (na 8 powiatów), i 3 przytułki: w Pułtusk, Tykocinie (t. zw. alumnat) i Ostrołęce. Razem rzeczono szpitale mają 145 łóżek; umyślowo chorzy nie są przyjmowani. Przeciętnie było w szpitalach codziennie 132,2 chorych. Opłata wynosi wszędzie 35 kop. na dobę. Z doświadczenia wiadomem jest, że szpitale nie cieszą się sympatją tu-tejszego ludu, i tylko bardzo biedni lub nie mający żadnej opieki udają się do nich. Wszystkie razem posiadają te 4 szpitale kapitału 101719 rub. w papierach procentow. lub na hipotece, z czego otrzymano procentów 3092 rs. (kopiejkę opuszcza); dochód z nieruchomości dał 7363 r.; wsparcie od miast 689 rs., za to biedni mieszkańcy miejscy leczenia są bezpłatnie; z opłat za leczenie zebrano 7301

rs., a z innych przypadkowych źródeł (kwesty kościelne, loteryje fantowe, niektóre kary pieniężne sądowe i administracyjne i t. p.) 7348 rs. Przeciętna śmiertelność wynosiła: 1 zmarły na 13,2 chorych, ze znacznymi różnicami w pojedynczo wziętych szpitalach (np. w Łomży 1 na 18,4, a w Pułtusk 1 na 7,5; zjawisko to w sprawozdaniu niewyjaśnione). Przeciętne utrzymanie chorego ze wszystkim 57,6 kop. na dobę. Ogółem w ciągu roku sprawozdawczego było w owych 4 szpitalach 2379 chorych (z czego w Łomży 1104; zmarło 180 w Łomży 6). Lekarze otrzymują bardzo niewielkie wynagrodzenie (300—400 r.) i mieszkanie (nie wszędzie), wskutek czego niewiele czasu mogą poświęcić szpitalom. Teraz słów kilka o przytułkach. W Pułtusk przyjmowani są tylko biedni mieszkańcy powiatu pułtuskiego wyznania katolickiego i otrzymują 12 kop. na dobę na życie, przytem mieszkanie z opałem i światłem; miejsce jest 14, zajętych było tylko 8 — niewiadomo dlaczego, gdyż przecie kandydatów chyba nie brak. W Ostrołęce jest miejsc 6 dla nędzarzy starców, było 4; koszt utrzymania 15,6 kop. na dobę przeciętnie. T. zw. Alumnat w Tykocinie przeznaczony dla starców-żołnierzy zasłużonych, wyznania katolickiego (jest to instytucja b. dawna); miejsc jest 23, a było 19 starców; stary otrzymują tutaj 30 rs. rocznie na życie, oprócz tego mają mieszkanie z opałem i światłem w domu zakładu. Ciekawa rzecz, że na urządzenie szpitala w osadzie Ciechanowiec jest już przeszło 15815 rs. kapitału, a na żłobek dla dzieci w Łomży 13773 r., bardzo dawno złożonych, a zarówno jednego jak i drugiego niema. Przytułki i szpitale są to wszystkie zakłady administrowane przez rządowe organa, tak zwane rady opiekuńcze, z których gubernijalna ogólna działa pod prezydencją gubernatora, a powiatowe — naczelników powiatu. Oprócz tego jest w Łomży prywatne Towarzyst. Dobrocz. od lat prawie dziesięciu, a w Ostrowiu w 1890 roku założone; obydwa ulegają kontroli powyższych rad. Tow. Dobr. w Łomży ma przytułek, w którym bywało po 26—31 osób, na co wydatkowano 935 rs.; oprócz tego wydało Tow. stałych wsparć 496 rs., a jednorazowych 187 rs. Dochód składał się: ze stałych składek członków, z czego było w 1890 roku — 871 rs., z teatrów, bału i t. d. 1564 rs. i z puszek wyjęto 187 rs. Towarzyst. Dobrocz. w Ostrowiu liczy 53 członków i posiada kapitału z górą 1000 rs., własny dom, plac i ogród z budowlami gospodarskimi; oprócz tego na przytułek 200 rs. i na szpital 6000 rs. leży złożone w Banku państwa.¹⁾ W powyższych cyfrach i faktach zawiera się cała działalność filantropijna w obrębie naszej gubernii, są one dosyć wymowne i komentarzy chyba nie potrzebują.

W b. r. krawiec w Łomży p. S., obrót roczny którego dochodzi blisko 12000 rs., wniósł podanie do władzy o pozwolenie urządzenia czytelnicy bezpłatnej, na wzór podobnej instytucji w Radomiu, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Tak więc innych instytucji dobra ogólnego (prócz straży ogniowych, o których innym razem) z charakterem mniej lub więcej filantropijnym — nie posiadamy.

W Łomży na dobre w ostatnich czasach zaczął rozwijać się sport cyklistów, co tylko — dla wielu względów — pochwalić można.

J. Wrewicz.

Przegląd społeczny.

Ł ó d ź. (Kor. „Głosu“). Jako przyczynek do waszego artykułu w N. 26 *Głosu* o solidarności żydowskiej, przytoczyćby można fakt formalnego bojkotowania przez żydów właścicieli browaru firmy ss-ów Anstadta, a to na mocy orzeczenia rabina tutejszego. Wprawdzie tenże bardzo uroczyste wypiera się swojej w tej sprawie inicjatywy a nawet nazywa te pogłoski „nieobyčajnymi, niemoralnymi“ (vid. N. 143 Dz. Ł. z d. 2 Lipca w ogłoszeniach) ale... fakt przez tę odezwę jest jak najbardziej stanowczo stwierdzony a wreszcie... co innego zapewne mówi się w gazecie dla naiwnych gojów a co innego w synagodzie i inny się im wówczas traktat Mischpatu (ten nieurzędowy) przytacza — czego przecież skontrolować nie możemy. Podobny piasek z powodzeniem i tutaj zo-

¹⁾ Rachunkowość i cała kancelaryjna robota obowiązkowo prowadzone są w języku urzędowym.

stał nam rzucony w oczy — pomimo, że i po owej odezwie w żadnym szynku piwa Anstadta dostać nie można. Walka ta z browarem datuje się od czasu odmowy przez firmowego zwierzchnika browaru — zaprzestania koncertów w Helenowie, które jakoby szkodziły „delikatnej kompleksji“ izraelitom, lecącym się w nieopodal od Helenowa leżącym szpitalu żydowskim (postawionym i utrzymywany za ściągnięte od naszych robotników kary — a przeznaczonym wyłącznie dla braci w Izraelu wielkiego p. Izraela K. Poznańskiego). — Osobiście rozmawiałem z dorozkarczem odwołującym mię do Zgierza, żydem (gdyż innego mimo usilnych poszukiwań odnaleźć nie mogłem) i zapytawszy go, czy w istocie nie pija piwa Anstadta — otrzymałem jak najbardziej stanowczą odpowiedź z dodatkiem, że ani jeden żyd nie kupi też papierosów Bogdanowa ani wódki Koszelewa, że im jest to surowo zabronione. — Co zawinił Koszelew — żydek nie umiał objaśnić. — Co do Bogdanowa — miał się on podobno wyrazić, że połowę majątku poświęci na to, aby dopomóc rządowi do wyrzucenia żydów z Rosji. — Znacnie zapewne fakt wyrugowania *Lodzki* z domów żydowskich (wskutek brutalnej napaści na wydawcę jej Petersilgego — syn tegoż powiedział słowa prawdy tutejszemu prorodowyrowi żydostwa J. K. Poznańskiemu, a ten zawyrokował cofnięcie prenumeraty przez żydów). Obecnie kolej przyszła na *Dziennik Łódzki* i też w podobnie charakterystyczny sposób. Kilka dni temu dziewczoniewinny *Dziennik* ośmielił się przedrukować parę artykułów z gazet ruskich, nie koniecznie sympatycznych dla żydów. W odpowiedzi na to zuchwalstwo kahał zakazuje udawać się swoim współwyznawcom do apteki p. Knichowieckiego, odpowiedzialnego redaktora *Dziennika*. Rozkaz wykonano karnie — od kilku dni ani jeden żyd nie zajrzał do apteki a leży ona w dzielnicy wyłącznie żydowskiej i złodziejskiej na Bałutach. — Pan Knichowiecki, lekając się bankructwa, depeszą prosił o zwolnienie go z tyle niebezpiecznego stanowiska w redakcji. *Kate.*

P ł o c k. (Kor. „Głosu“). Jak wiadomo przed dwudziestu kilku laty w Płocku zawiązane zostało towarzystwo lekarskie. Działalność jego trwała do roku 1882; od tego czasu towarzystwo niedawało znaku życia, zamarło. Przed kilku laty, z okazji jubileuszu 25 letniej pracy doktora M. Ehrlicha, większość stowarzyszonych wyraziła gorącą chęć wskrzeszenia instytucji. Zajął się tem szerszy zarząd towarzystwa, zapytując przedewszystkiem lekarzy, zamieszkałych w gub. Płockiej, czy chcą się stowarzyszyć. Ogólne zebranie lekarzy, w tym celu zwołane, odbyło się w dniu 30 czerwca. Dotychczas zapisało się 31 lekarzy; jest nadzieja że napłynie jeszcze do 50 zapisów. Zgromadzenie uchwaliło wysokość składki na cele towarzystwa po 3 ruble rocznie, oraz wpisowego 2 ruble. Przy zapisie członek zawiadamia zarząd, jakie pismo, życzy sobie otrzymywać do czytania. Postanowiono przytem zaprenumerować przynajmniej 15 pism periodycznych fachowych. Zebrani spisali umowę, określającą wzajemne stosunki etyczne stowarzyszonych, oraz ich stosunek do publiczności. Zebrania odbywać się będą odtąd stale w postaci posiedzeń miesięcznych, kwartalnych i rocznych. Lokalu na posiedzenia udzieliło lekarzom bezinteresownie towarzystwo kredytowe miejskie. Do zarządu wybranymi zostali: dr. M. Ehrlich (prezes), dr. W. Kaszczenko (vice-prezes), Z. Perihal (sekretarz), K. Górski (bibliotekarz) i J. Szymański (kasyjer). *Dr.*

Z CESARSTWA.

Mińsk gubernialny. (Kor. „Głosu“). Przed kilku dniami bawił u nas przejazdem p. Arnold White, pełnomocnik barona Hirsza, w celu zasiągnięcia języka o ilości zdolnych do przesiedlenia do rolniczych kolonij żydów. Tymczasem emigracyja żydów wcięż się naprzód posuwa. Wprawdzie ścisłych danych nie mogę przedstawić, gdyż zebranie takowych jest niezmiernie utrudnionem, wiem wszakże ze źródeł prywatnych o niektórych szczegółach; z Korelicz, w pow. nowogródzkim, liczących około 3 tysięcy mieszkańców, wyjechało dotychczas przeszło 50 rodzin do Ameryki i Palestyny. W Mińsku znowu, o ile mogłem zanotować, dwa razy tygodniowo wyjeżdża po kilka osób. Powiadają również (za co wszakże nie ręcę), iż dla ułatwienia biednym emigracji, żydzi miejscowi nałożyli na siebie podatek w ilości 40 tysięcy rs., które mają być ściągnięte jeszcze w roku bieżącym. Za to z drugiej strony daje się widzieć pewna wstrzemięźliwość żydów w sprawach handlowych i towarzyskich; tak podobno zmniejszył się znacznie dowóz towarów z fabryk moskiewskich, a obok tego, dzięki tejże wstrzemięźliwości, teatr miejscowy

świecił pustkami niemal... — Rok czy dwa temu, w odległym o sześć mil od Mińska, majątku hr. Tysszkiewicza, Łohojsku, zostały odkryte źródła siarczane i żelazne w znacznej obfitości. Otóż, jak mię poinformowano, obecnie przystąpiono tam do urządzenia prawidłowego zakładu leczniczego, chemiczna bowiem analiza wykazała obfitość i użyteczność leczniczych właściwości pomienionych źródeł. W roku przyszłym nowe „kąpiele“ mają być oddane do użytku publicznego. Okoliczność ta wpłynie niewątpliwie na znaczne ożywienie Łohojska i jego okolic, zwłaszcza jeżeli zostanie przeprowadzona kolej konna lub żelazna. Ale cały ten interes został, niestety, oddany w dzierżawę żydowi, co każe wątpić, azali taka firma będzie dostateczną rękojmią zachowania warunków higieny i wygody. — Niedawno w Mińsku został otwarty chrześcijański skład towarów galanteryjnych; jestto pierwsza u nas próba ze strony chrześcijań handlu tego rodzaju artykułami. — Niedawno, została ogłoszona tabela podatków z nieruchomości miejskich w gubernii na rzecz skarbu. Jak się z tabeli tej okazuje, liczba nieruchomości w gubernii wynosi 28,640 z sumą szacunkową 6,209,969 rubli, od tej sumy na rzecz skarbu przypada 72,786 rs., a w tem na Mińsk 40,048 rs. kop. 98 (domów w Mińsku obecnie mamy 3 349, oszacowanych na sumę 3,340,860 rs.).

K. P. Rewera.

Petersburg. Widoki urodzaju są coraz mniej pomyślne, w wielu miejscach daje się też uczuwać brak zboża. Ziemstwo pensyjskie zwróciło się do rządu z prośbą o pożyczkę 2,600,000 rs. na zboże, z których 1,800,000 na kupno nasion. Morszańskie ziemstwo prosi o 250,000 rs. Kazański komitet giełdowy na wezwanie gubernatora zajmuje się podobną sprawą. Zdecydowano zwrócić się do ofiarności publicznej: zebrano już 10,000 rs. kupiec zaś Mołodkow pożyczył tymczasowo drugie 10,000 rs. na zboże. Podróż White'a wzbudza powszechne zainteresowanie. Podobno doszedł on wniosków, że żydzi zdolni są do ciężkiej pracy fizycznej i że mogą być dobrymi rolnikami. — Emigracja żydów z gubernii południowych i południowo-zachodnich trwa w dalszym ciągu i odbija się już na cenach. Tak np. z Kijowa donoszą o wychodźstwie 20 zamożnych rodzin, zamierzających w Palestynie zająć się uprawą wina, zaś z Płoskirowa donoszą, że ceny domów spadły o połowę. — Gazeta *Nord* powiada, że żydzi pozbawieni będą prawa wybierać do rad miejskich. W miastach, gdzie stanowią oni znaczny procent ludności, żydzi uczestniczyć mogą w radach, ale przedstawiciele ich nie będą wybierani, lecz mianowani przez gubernatora. — Niedawno odkryto pokłady rudy srebrnej w gubernii archangielskiej, obecnie wyszło rozporządzenie, zabraniające w owej okolicy prywatnych przedsiębiorstw górniczych, gdyż rząd sam zamierza eksploatować nowo odkryte bogactwa. Kupiec Popow, znany inicjator handlu ruskiego na półwyspie Bałkańskim, wysłał 7 kupców, podróżujących po Persyi z wyrobami ruskimi. — Petersburgska *Prawda* podniosła kwestyję wyzysku publiczności przez towarzystwo telefonów „Bella“. Wyłożony przez towarzystwo kapitał nie przekracza 300,000 rs. tymczasem roczne zyski również dosięgają tej cyfry. Abonament na telefon kosztuje zagranicą 10—12 rs. rocznie, w Finlandyi 20 rs., w Petersburgu zaś i Moskwie 250 rs. rocznie. *Prawda* wzywa rząd do ograniczenia wyzysku i do obniżenia ceny abonamentowej natychmiast do 50 rs. rocznie, a po jakimś czasie do 20 rs. — Główne towarzystwo dróg żelaznych otwiera w jesieni własną szkołę telegrafistów. — Z powodu zamierzonego wprowadzenia hipoteki w Rosyi ministerjum wydaje własnym nakładem dzieło sędzięgo pokoju w Łomży, ks. Wołkońskiego pod t. „*Oczekanie hipoteki w Carstwie Polskim*“. — Towarzystwo ochrony zdrowia otworzyło normalną piekarnię chleba i fabrykę kwasu. Ceny chleba w Petersburgu i Moskwie, jako też ceny zboża i mąki w całym państwie wciąż się podnoszą, budząc poważną obawę. Niektóre dzienniki podniosły kwestyję wzbudzenia wywozu żyta za granicę do jesieni. *Petersburskiej listok* dowodzi, że ceny mąki żytniej podniosły się tak znacznie, iż chleb z mąki pszennej sprzedawany był może taniej od razowego. — Komisja rządowa sprawdza obecnie zapasy zboża we wszystkich centrach handlu zbożowego. Wynik tej rewizji wpłynie na przyjęcie tych lub innych środków. — Gasety zwracają uwagę na wyrok senatu, określający, że dzieci, nie żyjących z sobą małżonków powinny być oddane temu z nich, który lepiej może spełnić obowiązki wychowania. — Wydane zostały dodatkowe przepisy o środkach ostrożności w kopalniach. — Zarząd kolei kołowo-riazańskiej szarżęca pogłoskom o zaburzeniach wśród robotników.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głos“). Najwybitniejszym wypadkiem ostatniej chwili jest bezwątpienia mowa posła krakowskiego, d-ra Augusta Sokołowskiego, wypowiedziana przy rubryce: „budżet ministerstwa

oświaty.“ Nasz deputowany, jako nauczyciel z zawodu, zna dokładnie liczne braki i wady galicyjskiego szkolnictwa. Ztąd też obrazu skreślonego przezeń nawet jego przeciwnicy polityczni przesadnym nazwać nie mogli. P. S. wskazał przedewszystkiem na nader słabe uposażenie szkół przez rząd, które stopniowo z biegiem lat zmniejsza się. O stopniu naszej oświaty dość powiedzieć, że kiedy Czechy mają gimnazjów i szkół realnych 71, Morawy 36, Austryja niższa 42, to w Galicyi obliczymy zaledwie 31 takich zakładów i to dla 31,000 uczniów. Zbytecznym byłoby wykazywać straszne przepięnienie szkół, spowodowane takim stanem rzeczy. Poseł wspominał również o głośnym umieszczeniu uczelni krakowskiej nad lodowniami, o zniesieniu rozporządzenia zamknięcia tej szkoły przez namiestnictwo lwowskie, wreszcie dowodził potrzeby powiększenia liczby szkół ludowych. Całe przemówienie świadczyło o gruntownej znajomości przedmiotu, a słowa rzucone przez prof. S. zapewne znajdą echo na wiecu pedagogicznym w Drohobyczu, który zbierze się 17 bieżącego miesiąca. Pisałem Wam już, że „Przegląd polski“ obchodzi teraz ćwierćwiekowy jubileusz „czuwania nad wypełnieniem anarchii z kraju.“ Pismo to zamieszczało przez ciąg lat 25-ciu dobre prace literackie Szujskiego, Kalinki, Klaczki, później M. Sokołowskiego E. Porębowicza, Górskiego i t. d., lecz od pierwszej chwili istnienia przejęte było duchem wsteczności, który wieje nieustannie i konsekwentnie z kart sojusznika „Czasu.“ Dawniej był „Przegląd“ spokojniejszy (pomijając erę „Teki stańczyka“). w ostatnich jednak czasach stał się niejako awangardą pism konserwatywnych w obrzucaniu błotem inaczej „politykę robiących.“ Dość wspomnieć „liczne broszury na temat „rozstrojów“ pióra St. Tarnowskiego, Madejskiego, Bobrzyńskiego, które wywołały ostrą polemiczną utarczkę. „Przegląd—jubilat“ ma i obecnie niewielu prenumeratorów a żyje przeważnie z zasiłków prezesa akademii. St. hr. Tarnowski, którego jest nadwornym organem. Dla tego też nasi konserwatyści obchodzą dziś jednocześnie 25 letni jubileusz „zasłużonej publicystycznej działalności autora *Pisarzy politycznych*. Na Szlaku (rezydencja Tarnowskich) wielka radość, „Czas“ we fraku składa gratulacje jubilatowi, a w naczelnym artykule podnoszą wypadek literacki do faktu olbrzymiej doniosłości. „Przegląd“ wydał wielki numer okolicznościowy, napisany od góry do dołu przez hr. St. Tarnowskiego. Artykuły polityczne i społeczne ujęte są w jedną rubrykę p. t. „Z doświadczeń i rozmyślań.“ Tam na kilkuset stronicach opowiada prezes-profesor, jak mu się przedstawiają dzisiejsze stosunki, co „Przegląd“ już zrobił dla ogółu i co jeszcze zrobić zamierza. Dziś odbędzie się obławanie jubileuszu, konieczne na wszelakich u nas urzędowościach. Powtarzam raz jeszcze, że istnienie swe przez ciąg 25 lat zawdzięcza „Przegląd“ nie wziętości, której absolutnie niema, lecz grubym zasiłkiem. Inne czasopisma, nie mające tego rodzaju „podpór“, po krótkim czasie wegetowania przestają istnieć. W procesie pp. Breitera, Feldmana, Fr. Nowickiego, Szukiewicza, Daszyńskiego, G. Górskiego i Janikowskiego—zostali wszyscy podsądni wyrokiem trybunału uwolnieni od odpowiedzialności karnej. Takie orzeczenie sądu zrobiło bardzo dodatnie wrażenie. Prokurator nie wniósł rekursu. Dzienniki konserwatywne ogłosiły motywy wyroku.—Początek właściwego sezonu kąpielowego w naszych zdrojowiskach obwieszcza w swych korespondencyjach p. Lucyna Œwierciakiewiczowa, nie bez powodów zarzucając „uzdrowiskom“ brak troski o zdrowie chorych. Zjazd lekarzy i przyrodników, rozpoczynający się 16 b. m., zapowiada się niezwykle świetnie. Spodziewany jest przyjazd wielu zagranicznych uczonych, w tej liczbie także francuzów. Ogółem liczba uczestników zjazdu dojdzie do 500. Podczas kongresu wydać będzie dr. Grabowski, docent wszechnicy, specjalny „Dziennik zjazdu“, streszczający ważniejsze referaty. Wystawa sanitarna liczy już bardzo wiele okazów i wedle zapewnień kompetentnych należeć będzie do bardzo interesujących. Dnia 20 b. m. udać się uczestnicy na wycieczkę do Mnikowa ztamtąd zaś do krajowych wód.

Vox.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Czy odnowione świeżo trójprzymierze wpłynie w czemkolwiek na bieg wypadków, czy w tekście układu zaszły jakie zmiany, czy sojusznicy zagwaran-

towali sobie wzajemnie całość posiadłości—oto pytania, jakimi się przedewszystkiem zajmują dzienniki europejskie. Odpowiedzi nie przekraczają, naturalnie, dziedziny domysłów, dla tego też nie możemy dłużej się nad nimi zastanawiać. Nie mniej powszechne zainteresowanie budzi kwestyją stosunku Anglii do mocarstw sprzymierzonych. W tym tygodniu Rudini w senacie włoskim, Fergusson zaś w parlamencie wrócili ponownie do tej sprawy. Ich wyjaśnienia nie zmieniły dotychczasowych domysłów, utrwały je tylko. Rządy włoski i angielski kilkakrotnie wymieniali swe zdania o rozmaitych możliwych zakładaniach „równowagi“ na morzu Śródziemnym i porozumiały się co do wspólnego działania w pewnych wypadkach. Ocena jednak każdego wypadku pozostawioną została uznaniu rządów, niema więc żadnego formalnego traktatu.

Nader ważne są rewelacje byłego ministra francuzkiego Flourensa. Oświadczył on w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że za jego czasów między Francją a Rosją istniała już pewnego rodzaju umowa, zupełnie analogiczna do umowy, łączącej Włochy z Angliją. Jednym słowem, rozważano wspólnie rozmaite możliwości i rozważanie to doprowadziło do „przyjaźni strategicznej“, jak się wyraził Flourens. Sądzi on zresztą, że obecnie układy musiały przybrać formę bardziej określoną. Jakkolwiek nie jesteśmy skłonni do nadawania zbyt wielkiego znaczenia wiadomościom dziennikarskim, w każdym razie niniejsza rewelacja zasługuje na zaznaczenie, tym bardziej, że nikt jej nie zaprzeczył.

Doniosłe znaczenie polityczne upatrują też w podróży Wilhelma II do Anglii. Tym razem wizyta cesarska nie ograniczy się do uroczystości rodzinnych, jak dwie poprzednie, będzie to w każdym razie wizyta złożona całemu narodowi, nie zaś tylko panującej rodzinie. Przyjęcie, jakie spotka młodego monarchę, wyjaśni w każdym razie, o ile sympatyje narodu angielskiego skłaniają się ku współdziałaniu z trójprzymierzem.

Do Anglii zawitał Wilhelm z Holandyi, gdzie go przyjmowano z ostentacją. Ta wizyta, jak utrzymują, nie miała właściwie charakteru politycznego. Głównym celem było nawiązanie sympatycznych stosunków z rodziną królewską, co z czasem utrwaliłoby się mogło węzłami małżeńskimi młodościowej królowej z któryms z niezliczonych książątek niemieckich.

Stosunek Anglii do trójprzymierza coraz bardziej drażni francuzów. Temu rozdrażnieniu przypisać należy przedewszystkiem odrzucenie przez izbę francuzką uchwał brukselskiej konferencji antyniewolniczej. Jak pamiętają zapewne czytelnicy, konferencja ta ciągnęła się długo i pomimo „gorącej chęci“ narodów cywilizowanych do położenia kresu handlowoniewolnikom, napotkała na nieprzewidywane trudności. Anglija i Niemcy nie chciały się zgodzić na propozycję Francji—zupelnego zakazu dowozu broni palnej do Afryki. Natomiast Francja nie chciała się zgodzić na t. zw. prawo wizytacji, upoważniające statki wojenne do ścisłej rewizyi każdego napotkałego na morzu statku.

Ponieważ flota angielska jest najliczniejszą, ona to więc przedewszystkiem korzystałaby z prawa wizytacji, a że bezstronności angielskiej nie bardzo dowierzano i obawiano się, że z tego prawa korzystałaby Anglija przedewszystkiem dla utrudnienia handlu francuzkiego, Francja więc oparła się temu stanowczo. Obmyślono wówczas środek inny. Mianowicie statek wojenny, napotkawszy inny statek na morzu, miał mieć prawo li tylko do przejrzania papierów i gdyby takowe okazały się nie w porządku, wówczas miał prawo odprowadzić podejrzany okręt do najbliższej stacyi, gdzie się znajduje statek wojenny tej narodowości, pod której flagą płynął statek aresztowany.

Pełnomocnicy francuzcy uznali te przepisy za odpowiednie i zgodzili się na nie. Obecnie izba winna była sankcjonować zawartą ugodę, i pomimo przedstawień ministra, że przepisy przyjęte nie mogą wcale kępować handlu francuzkiego, pomimo zwracania uwagi na to, że wszystkie państwa, a w tej liczbie i Rosya, umowę podpisały, izba ogromną większością projekt odrzuciła. Tak niefortunnie kończy się humanitarne przedsięwzięcie całej Europy.

Obrady nad budżetem austryjackim ciągną się dalej, nie przedstawiając szczególnego interesu, kłótnie liberałów z antysemitami jedynie ożywiają nudne rozprawy.

Tak np. liberał Wrabetz oskarżył antysemitę Schneidera, że podrabiał niegdyś pieczęcie. Schnei-

der zażądał sprawdzenia faktu. Na specjalnie na ten cel poświęconym posiedzeniu, minister sprawiedliwości oświadczył, że istotnie przed paru laty Schneider oskarżony był o to przestępstwo, lecz że śledztwo zostało przerwane z powodu niebytności karygodnego czynu.

Podczas obrad nad budżetem oświaty oświadczył Gantsch, że jeszcze w r. b. wprowadzone będą zmiany programu, ograniczające zakres wykładu języków starożytnych.

Klub młodoczeski zaprzecza pogłoskom o nieporozumieniach w swem łonie. Zapowiadając o zupełnej solidarności członków, jakkolwiek trudno zrozumieć, jak jednocześnie podzielać można poglądy Herolda, oświadczonego się za trójprzymierzem, i Vaszatego, piorunującego przeciw temuż sojuszowi.

W d. 23 b. m. odbyć się ma w Dublinie zjazd przedstawicieli irlandzkich dla ułożenia nowego programu działań. Niektórzy pokładają nadzieję, że Parnell, którego ślub z p. O'Shea usuwa pierwotny powód niezadowolenia odzyska dawne swe stanowisko. Nie jest to jednak bardzo prawdopodobne. Biskupi irlandzcy wydali świeżo okólnik, ostro występujący przeciw Parnellowi i odmawiający mu wszelkich praw mieszania się do polityki, okólnik, który przyczynił się bezwątpienia do nowego niepowodzenia Parnella na wyborach.

Rumunja, o której nie zdarza się nam prawie wspominać na tem miejscu, w tygodniu ubiegłym zajmowała żywo prasę europejską z powodu romantycznej historii — miłości ks. Ferdynanda, następcy tronu, i damy dworskiej, panny Vacarescu. Zarówno ministrowie, jak i przywódcy innych stronnictw, stanowczo się oparli protegowanemu przez poetyczną królową małżeństwu i ks. Ferdynand, mając do wyboru miłość lub koronę, uznał za lepszą tą ostatnią i z tego powodu wyjechał na czas jakiś za granicę.

W Douaix we Francji odegrał się epilog smutnych wypadków w Fourmies z d. 1 maja. Robotnik Culline i Lafargue skazani zostali za podburzanie ludu, pierwszy na 6 lat ciężkiego, drugi na 1 rok zwyczajnego więzienia.

Ruch antychrześcijański w Chinach przybiera coraz szersze i bardziej zatrważające rozmiary. Palenie misyj, zwłaszcza francuskich jest na porządku dziennym.

Powstańcy w Jemen uzbrojeni są doskonale, co daje powód do domysłów, że Anglija podtrzymuje, a nawet wywołała ten ruch, chcąc w ten sposób zmusić Portę do uległości w Egipcie, co też pewno nastąpi.

Strejk woźniców omnibusowych wybuchnął w Berlinie.

Szwecyja energicznie zabrała się do fortyfikowania Gotlandu.

Eskadra francuzka przyjmowana była z wielką serdecznością w Kopenhadze, jednocześnie angielska uświetniła pobyt króla Humberta w Wenecyi.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Przez reskrypt Najwyższy z d. 14 (26) kwietnia 1888 r. potwierdzone zostało istniejące już prawo co do czynienia przez deputacje szlacheckie przedstawień do władz wyższych o różnych potrzebach lokalnych. Prawo to nie zostało rozciągnięte do deputacji szlacheckich w prowincjach nadbałtyckich, których reforma ma być obecnie przeprowadzoną na drodze prawodawczej. („Now. Wr.“) — P. oberpolicmajster w „Gazecie policyjnej“ ogłasza, co następuje: „Z uwagi na wielokrotne wykroczenia redaktora-wydawcy „Kuryjera Porannego“, Feliksa Fryze, przeciw art. 41 ust. o cen. i pras. (wyd. z r. 1890-go), dotyczącemu drukowania ogłoszeń prywatnych i w skutek przedstawienia mojego J. W. Jenerał-Gubernatorowi Warszawskiemu, oraz po porozumieniu się Jego Ekscelencji z Naczelnikiem Głównego Zarządu prasy, J. W. Ministrem Spraw Wewnętrznych, na zasadzie art. 156-go pomienionej ustawy, postanowił: drukowanie ogłoszeń prywatnych w gazecie „Kuryjer Poranny“, zawiesić na trzy miesiące.“ — „Gaz. Polic.“ ogłasza, że JE. Główny Naczelnik kraju pozwolił zbierać składki na rzecz urzędzenia kolonij letnich do wysokości 5,000 rs. — Władze zdecydowały już sprawę nowego rozgraniczenia gmin wiejskich w tych miejscowościach, w których znaczną część ludności stanowią cudzoziemcy. Ostatni, licznie osiadając w danych guberniach, potworzyli

odrębne kolonije, a z biegiem czasu utworzyły się całkiem oddzielne gminy o ludności wyłącznie greckiej, niemieckiej, czeskiej i bułgarskiej, z których to gmin ludność ruska jest całkiem wypartą. Dlatego w guber. wołyńskiej taurydzkiej, besarabskiej i innych nastąpi radykalna zmiana granic gminnych, a to w ten sposób, żeby wytworzyć gminy o ludności mieszanej, („St. Pet. Wied.“) — Ministerjum spraw wewnętrznych wydało okólnik, zalecający gubernatorom, żeby w żadnym razie nie pozwalali na przesiedlanie się włościan do generał-gubernatorstwa stepowego do czasu aż wydane będą stosowne zarządzenia. — „Grażdanin“ donosi, iż dyrektor departamentu gospodarczego ministerjum spraw wewnętrznych udaje się w objazd gubernij, które najwięcej ucierpiały od nieurodzajów. Jednocześnie ministerjum finansów zażądało w drodze telegraficznej wiadomości o zapasach zboża w różnych miejscowościach państwa. — „Nowosi“ dowiadują się, że w celu ostatecznego zdecydowania kwestyi odpowiedzialności fabrykantów za kalectwa i śmierć robotników, zorganizowana zostanie komisja rządowa z udziałem fabrykantów i większych przemysłowców. — Ministerjum dróg i komunikacyj, skutkiem zażaleń, iż młodzież szkolna, (zwłaszcza dziewczęta,) podróżując w wagonach klasy 3-iej, zmuszona była przebywać w niepożądanem otoczeniu, wydało rozporządzenie, ażeby uczyący się umieszczani byli w wagonach osobnych, dla dziewcząt zaś mają być wyznaczane miejsca w oddziałach damskich. W czasie zwiększonego ruchu uczące się młodzieży, mają być dołączane do pociągów osobne wagony. — 3 (15) czerwca Najwyżej zatwierdzoną została uchwała Rady państwa, dotycząca skróconej procedury sądowej w powództwach z weksłów, zobowiązań dłużnych i kontraktów dzierżawnych („Praw. Wiest.“) — Minister dóbr państwa zezwolił na zwołanie w jesieni r. b. w Petersburgu zjazdu plantatorów chmielu. („Now. Wr.“)

— **Kronika społeczna.** „Warsz. Dniownik“ zamieszcza wiadomość o ruchu emigracyjnym w miesiącach kwietniu i maju r. b. Pierwsze miejsce pod względem liczby osób, które wyemigrowały w ostatnich dwóch miesiącach, zajmuje gubernija łomżyńska, którą w kwietniu opuściło 405 gospodarzy; z tych przeszło dwustu pozostawiło żony i dzieci bez żadnych środków utrzymania. W maju wyemigrowało 67 rodzin, w liczbie 83 dusz. Z liczby tej 20 osób pozostawiło rodziny. Z gubernii siedleckiej w kwietniu wyemigrowało 8 rodzin w liczbie 26 osób, w maju 10 rodzin w liczbie 27 osób. Gubernię lubelską w kwietniu opuściło 55 rodzin, w liczbie około 200 osób, w tej liczbie 40 rodzin prawosławnych, b. unitów. Z gubernii radomskiej w maju wyemigrowało 6 osób, z których 2 pozostawiły rodziny. Wiek ojeów, którzy opuścili rodziny, waha się między 20 a 30 latami. Prawdopodobnie emigranci ci, osiedliwszy się w Brazylii, zamierzają zczasem pociągnąć za sobą i swe rodziny. — Dnia 17-go i 18-go czerwca, w pow. janowskim gub. lubelskiej, strażnicy ziemscy zatrzymali 29 włościan, zamierzających wyemigrować do Brazylii. Wszyscy są włościanami gub. siedleckiej, trzymającymi się uparcie unii. — Specyjalna komisya, rewidująca przepisy o cudzoziemcach, zebrała następujące dane statystyczne. Corocznie przybywa do państwa ruskiego przeciętnie 800,000 cudzoziemców. Najwięcej przybyło w okresie od r. 1872-go do 1882-go, a mianowicie 9,468,000 osób. W tym samym okresie czasu wyjechało za granicę 8,025,000 osób. Poddanych niemieckich przybyło do Rosji 4,800,000, poddanych austriackich 1,300,000, persów 255,000, francuzów 123,000, poddanych tureckich 70,300, serbów 41,900, anglików 21,000, włochoń 17,400, greków 15,000, innych narodowości 121,000. Wyjechało zaś z Rosyi najwięcej poddanych niemieckich (3,465,000), austriackich 1,050,000, francuzkich 103 000 i t. d. Niemcy osiedlają się przeważnie w Petersburgu, Rewlu, Moskwie, Niżnym Nowgorodzie i Briansku; francuzi w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odessie, poddani austriaccy w gub. podolskiej i wołyńskiej, w Kijowie i w Królestwie Polskiem. — Kolej wiedeńska zniżyła opłaty dla uczniów średnich zakładów naukowych. — Za pośrednictwem kancelaryi warszawskiego Towarzystwa Przemysłu i Handlu, pragnący zwiedzić wystawę w Pradze mogą otrzymać pewne ułatwienia. Zgłaszać się można w tym celu najdalej do dnia 20-go b. m. codziennie od godz. 11-iej do 3-iej po południu.

— **Kronika ekonomiczna.** Rolnicy kraju Południowo-Zachodniego, jak donosi „Nowoje Wremia“, udali się do Petersburga z prośbą o zatwierdzenie utworzonego przez nich syndykatu. Celem nowego stowarzyszenia jest udzielanie ziemianom zaliczek na zboże i uwolnienie ich tym sposobem od strat, na jakie się narażają przez sprzedaż przedterminowe. — Jak się dowiaduje „Grażdanin“, na najbliższem posiedzeniu komitetu ministrów mają być roztrząsane projekty środków, jakie należy przedsięwziąć dla zapewnienia ludności, dotkniętej nieurodzajem, możności żywienia się. — Ministerjum skarbu zamierza uwolnić właścicieli zakładów przemysłowych, wprawianych w ruch siłą pary, od obowiązku zapatrywania się w świadectwa gildyjne. Natomiast właściciele takich zakładów będą opłacali specjalny podatek, pobierany podług liczby machin parowych, użytych w zakładach przemysłowych. — Lwów domów mieszkalnych posiada obecnie 3,274, co rozdzieliwszy na 127,638 mieszkańców, wypad-

nie na każdy dom 29 osób. W roku zeszłym wybudowano 1,547 pokojów i 501 kuchni.

— **Szkoły i oświata.** („Nowoje Wremia). Z początkiem przyszłego roku szkolnego ma być wprowadzona do gimnazyjów nauka rzemiosł. Projektowane jest przedewszystkiem wprowadzenie nauki intrroligatorstwa, stolarstwa i tokarstwa, wedle wyboru uczniów. — Pp. Z. Łuniewski i W. Sękowski czynią starania u władzy o pozwolenie na wykłady gospodarstwa domowego. W program projektowanej szkoły wchodzi: kucharstwo, pranie i prasowanie bielizny, przygotowywanie konserwów, mleczarstwo, hodowla drobiu i trzody chlewnej, pszczelnictwo, ogrodnictwo itp. Kurs ma trwać trzy miesiące. — Dzienniki donoszą, że rady pedagogiczne gimnazyjów i progimnazyjów zostały upoważnione do wyznaczenia w wypadkach, szczególnie zasługujących na uwzględnienie, dodatkowych egzaminów dla tych wychowalców, którzy nie mogli wcale stawić się na egzamin lub byli zmuszeni go przerwać. — *Birs. wied.* dowiaduje się, iż niedawno ukończone zostały w ministerjum oświaty prace przygotowawcze, celem otwarcia nowej seryi szkół profesjonalnych w różnych miejscowościach państwa. Jedną z takich seryi otwarta była w ciągu r. 1890/91.

— **Literatura i sztuka.** Komitet warszawskiego Towarzystwa muzycznego ogłasza konkurs na opracowanie polskich pieśni ludowych. Warunki konkursu następujące: Pieśni mają być opracowane na głos pojedynczy z akompaniamentem fortepianu, lub też na chór mieszany również z towarzyszeniem fortepianu, lub też z orkiestrą. Każdy z ubiegających się jest obowiązany przedstawić najmniej trzy pieśni. Tematy pieśni mają być zaczerpnięte z któregośkolwiek zbioru pieśni ludowych (Kolberga, Lipińskiego, Glogera i innych. Teksty nieprzyzwoite wykluczają się, do każdej pieśni dołącza się najmniej trzy zwrotki tekstu. Termin składania rękopisów oznaczony na d. 1 listopada r. b. przy zachowaniu zwykłych warunków konkursowych. Nagrody będą trzy: pierwsza rs. 25, druga rs. 15, trzecia rs. 10. Sędziami konkursu będą członkowie komitetu Towarzystwa, a także artyści muzyczni, przez komitet zaproszeni: p. Ciechowski, Kleczyński i Stattler. Rękopisy nadsyłać należy pod adresem Towarzystwa muzycznego (gmach teatru Wielkiego). — Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszła z pod pras litograficznych Groszego w Moskwie partytura fortepianowa (ze śpiewem) opery St. Moniuszki *Halka*. — Andriolli ukończył pracę nad 16 olbrzymimi obrazami dla katedry w Kownie. — Professora uniwersytetu w Bonn, p. Edwarda Strasburgera, uczonego przyrodnika, autora wielu dzieł w języku niemieckim i polskim, wybrano prawie jednomyślnie na rektora tegoż uniwersytetu. Najstarsi profesorowie nie pamiętają wyboru tak znaczną większością głosów. — Wystawa obrazów czeskich po zamknięciu wystawy w Pradze, jako ruchoma, ma zawitać do Warszawy na jesieni. Zbiór składać się będzie z płócien celniejszych i prawdopodobnie pomieszczony zostanie w sali ratuszowej.

— **Rozmaitości.** W bibliotece uniwersyteckiej w Oksfordzie odszukano rękopis, złożony z 10-u wielkich kart pergaminu, zawierający najdawniejszy ze znanych dotychczas dziennik spozstrzeżeń meteorologicznych w ciągu lat 7-u od 1 stycznia 1337 r. do stycznia 1344 r. Spozstrzeżenia te były robione codziennie w Oksfordzie przez Waltera Merke'a. — D-r Brückner profesor niemiecki w ogłoszonym świeżo dziele podaje wywód nowej teoryi klimatologii ziemi naszej. Wedle studyjów jego ziemia przebywa 35-letnie okresy to wilgotne to suche, i dowodzi że Europa zachodnia, oraz wschodnia strona Ameryki północnej w ciągu okresu wilgotnego dostają 50—60 razy więcej deszczu, aniżeli podczas suchego okresu. Od roku 1870 przebywamy okres wilgotny i łącznie z innymi jego właściwościami, miewamy zle zbiory w okolicach nadmorskich, wyborne w głębi kontynentu. Koniec bieżącego stulecia i 25 pierwszych lat przyszłego będą stanowiły peryjod suchy, to jest, ogólnie biorąc, o 20 proc. mniej wilgotny niż obecny.

— **Osobiste.** Kandydat nauk przyrodniczych, p. Józef Morozowicz, wydelegowany został przez uniwersytet warszawski za granicę w celach naukowych na czas wakacyjny.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. K. P. w Mińsku. Dodatek powieściowy do Nr. 11 wy-czerpany. Przysyłamy panu egzemplarz powieści, gdy wyjdzie w odblasku.

P. S. Cz. w Gł. N. 26 powtórnie wysłany został.

P. J. S. w Kam. Nie wiemy, o co właściwie panu chodzi, w każdym razie najlepiej zwrócić się wprost do rektorów wiadomych zakładów naukowych.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryacko-Węgierskiego.



Niszczy grzybeki drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę niezbędną dla każdego budującego wysłać franco i bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-techn. **G. Ritter.**
Królewska 39, w Warszawie.

DYWANY, wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie **Giełżyńskiego,** Marszałkowska 137.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową.

(Odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

Wyszła z druku nakładem redakcji „Głosu“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

W roku 2000.

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

KSIEGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

41. Nowy Świat 41.

Księgarnia nasza przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, dzieła peryodyczne i gazety codzienne, w kraju i za granicą wychodzące. Posiada wielki wybór dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim. Dostarcza dzieła wszelkiej treści i we wszystkich językach, po cenach oznaczonych przez wydawców. Załatwia specjalnie wszelkie zlecenia osób na prowincyi zamieszkałych, zakłada kantory prenumeraty pism.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie druki, rejestra gospodarskie, materiały piśmienne; podejmuje się pośrednictwa wszelkich robót drukarskich, po cenach najprzystępniejszych.

Informuje i zakłada czytelnie i biblioteki; zakupując książki hurtowo, po cenach najniższych, dostarcza takowe w oprawie lub bez oprawy.

Wogóle podejmuje się załatwiania danych jej zleceń, w zakresie księgarstwa wchodzących, z całą sumiennością i akuracnością. Katalogi, prospekta oraz numery okazowe pism wysyła bezpłatnie.

Wyszły z druku:

GAWĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

ZYGMUNT HERYNG

str. 118. Cena kop. 30

Jest to popularny wykład całej ekonomii politycznej, dostępny dla szerokiego kół.

Treść rozdziałów: Działalność gospodarza. — Podział ekonomii politycznej. — Wytwarzanie. — Przyroda. — Praca gospodarza. — Ilość pracy w społeczeństwie. — Podział pracy i kooperacja. — Inne warunki wytwórczości pracy. — Kapitał, jego wytwarzanie się i zużycie. — Pociąg kapitału. — Pociąg dochodu. — Renta. — Zysk. — Płaca zarobna. — Zmiany wielkości renty, zysku i płacy. — Wymiana. — Wartość. — Miara wartości. — Cena. — Pieniądze. — Wartość pieniędzy. — Pieniądze papierowe. — Krepyt. — Banki i stowarzyszenia. — Stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze. — Tradez-Uniony. — Rycerze pracy. — Stowarzyszenia fabrykantów (kartele i trusty).

Pozostała pewna ilość egzemplarzy

WYDAWNICTWA ZBIOROWEGO

„NA GARNUSZEK”

(wydanego pod redakcją „Kołców“

NA KORZYŚĆ NIEMOWLĄT POZBAWIONYCH RODZINY,

jest do nabycia po cenie **zniżonej**

w redakcji „Kołców“ (Nieczała Nr. 12 w Warszawie),

oraz we wszystkich księgarniach warszawskich.

Cena za egzemplarz k. 20 z przesyłką pocztową k. 30.

Nakładem i drukiem A. Pajewskiego

wyszła następująca książka:

ZASADZKA

Powieść przez **Juljusza Mary.**

Cena kop. 75.

Nakładem redakcyi

tygodnika „Romans i Powieść“

wyszły z druku następujące książki:

CZŁOWIEK-ZWIERZĘ

romans przez **Emila Zolę.**

Cena Rs. 1.

JASNOWIDZĄCA

powieść w 3-ch tomach **Ksawerego Montepina.**

Cena 3-ch tomów rs. 1 kop. 20.

Powyższe książki są do nabycia w Redakcyi tygodnika „Romans i Powieść“ (Nieczała Nr. 12 w Warszawie) oraz we wszystkich księgarniach warszawskich.